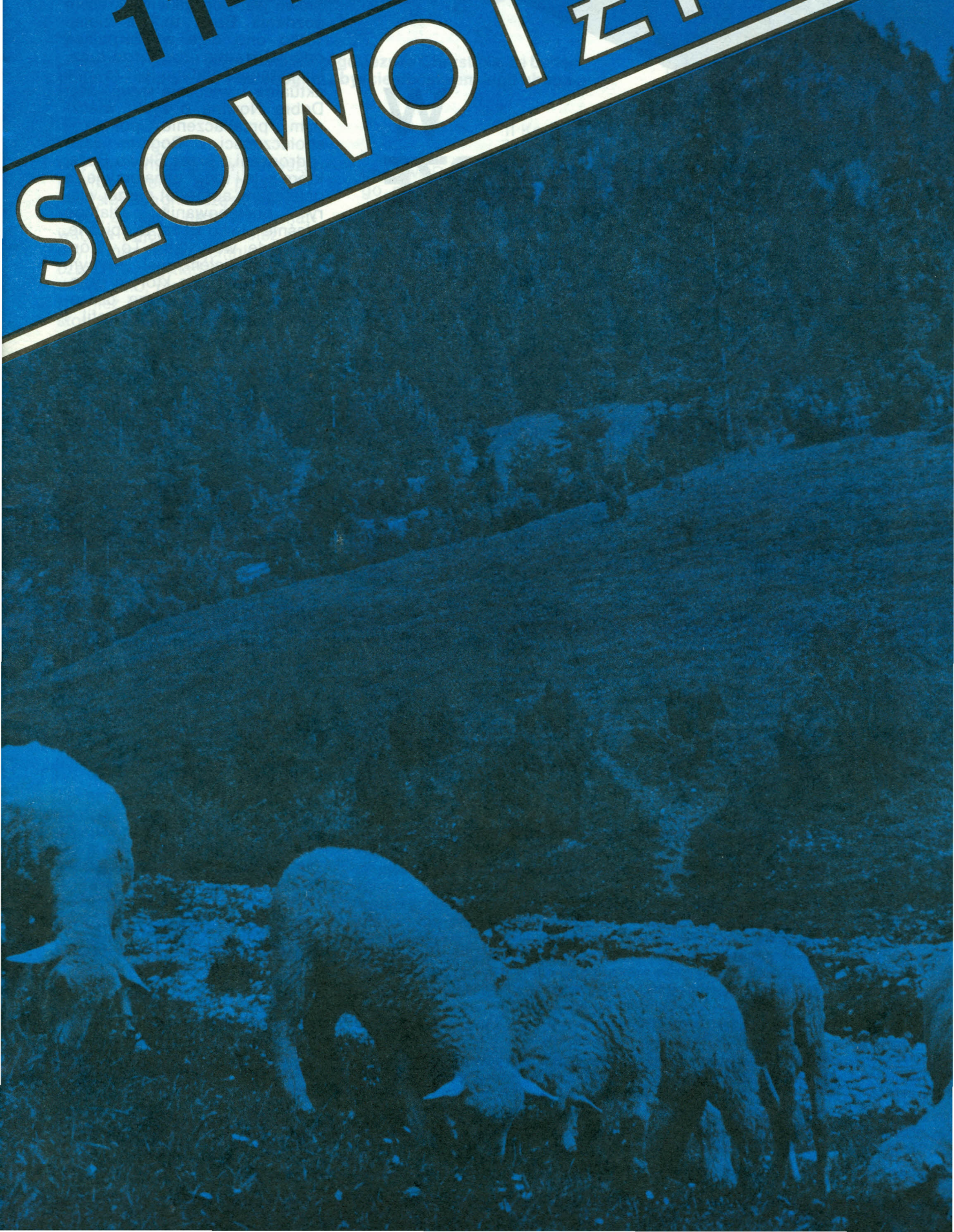


11-12/89

SŁOWO I ŻYCIE



SŁOWO I ŻYCIE

W NUMERZE

UBOGACAJĄCE UBÓSTWO	3
O PRZYJDŹMY ŚPIEWAĆ PANU	5
FAŁSZYWE NAUCZANIE	8
OD REDAKCJI	10
PO UPŁYWIE DWUNASTU MIESIĘCY	11
HISTORIA EWANGELICZNEGO ...	13
WYWIAD Z ...	17
ADRESY ZBORÓW	20

Na początku jest SŁOWO. Słowo jest początkiem i kresem poznania Boga tu, na ziemi. Tylko ono daje wyczerpującą odpowiedź na odwieczne ludzkie pytania i dlatego jest zawsze aktualne i wiecznie żywe. Jest Dobrą Nowiną o życiu wiecznym, przebaczeniu, pokoju i społeczności z Bogiem. Jako „odrodzeni... przez Słowo Boże, które żyje i trwa” uznajemy je za ostateczny autorytet naszej wiary i postępowania. Dlatego właśnie Słowo Boże, to spisane, a przede wszystkim To, które stało się Ciałem, jest jedynym fundamentem, na którym pragniemy budować nasze czasopismo, określać jego profil i charakter.

W Nim jest ŻYCIE. Prawdziwe życie, dobre życie. Życie nie na darmo. „Nie samym chlebem żyje człowiek, lecz każdym słowem, które pochodzi z ust Bożych”. Słowo Boga jest dla nas źródłem i normą życia. Gdy pozwalamy mu przenikać do naszych serc, zmienia nas na podobieństwo Wcielonego Słowa, ukierunkowuje nasze działania, nadaje im sens. Wiedząc, że Słowo jest „światłem na ścieżce dla tych, którzy wierzą”, pragniemy zachęcać Czytelników do wprowadzenia Słowa w życie i pomagać im we wgłębieniu się w jego treść. Przede wszystkim zaś chcemy nieustannie wskazywać na Pana Jezusa Chrystusa, który sam jest przecież SŁOWEM Bożym i ŻYCIEM wiecznym.

U W A G A

Uprzejmie informujemy Szanownych Czytelników, że od 23 października br. ulega zmianie numer konta dewizowego:
501145-157-82-7874-9002582
Bank Polska Kasa Opieki SA V Oddział w Warszawie Al. Jerozolimskie 65/79 00-950 Warszawa

Miesięcznik „Słowo i Życie” wysyłany jest bezpłatnie, jednakże jego wydawanie jest uzależnione od ofiarności Czytelników. Wszelkie ofiary na czasopismo w kraju prosimy kierować na konto Kościoła Zborów Chrystusowych: PKO XV O/M Warszawa Nr 1658-12654-136, zaznaczając cel wpłaty na odwrocie blankietu.

Ofiary wpłacone za granicą należy kierować na konto dewizowe: Bank PKO SA II Oddział w Warszawie ul. Kredytowa 3, Nr 501031-157-82-7874-9002582.

Wydawca: Naczelna Rada Kościoła Zborów Chrystusowych w PRL.

Redaguje kolrgium w składzie: Anna Bronowska, Piotr Bronowski Ryszard Tomaszewski

Opracowanie techniczne — Jan Wiśniewski.

Okładka — zdjęcie: Janusz Czarnecki.

Adres redakcji i Administracji 02-620 Warszawa, ul. Puławska 114

Materiałów nadesłanych nie zwraca się.

Druk „Intrografia” zam. 1039 n. 1 800 A-48

UBOGACAJĄCE UBÓSTWO

„Albowiem znacie łaskę Pana naszego Jezusa Chrystusa, że będąc bogatym, stał się dla was ubogim, abyście ubóstwem jego ubogaceni zostali”

II Kor 8,9

Czy nie odnieśliście w pierwszej chwili wrażenia, że w przeczytanych słowach gnieźdzą się sprzeczności, że jest w nich jakaś gmatwanina pojęć? Są przecież rzeczy, które się wzajemnie wykluczają. Na przykład: ogień i woda, dobro i zło, piękno i brzydota, a również i to, o czym mówi apostoł: bogactwo i ubóstwo. Czy można ubóstwem wzbogacić? Czy to możliwe: być ubogim, a czynić innych bogatymi?

To nasze pierwsze myśli, jakie się nasuwają przy czytaniu tych słów. Lecz zaraz przychodzą inne. Gdy zaczynamy się wgłębiać w przeczytane słowa, zwłaszcza zaś, gdy uważniej patrzymy na Tego, o którym apostoł mówi, na Jezusa Chrystusa, odślaniają się przed nami nowe horyzonty i nie przeczuwane prawdy. Spostreżamy, że może tak być, jak mówi apostoł: można być ubogim, a jednak wzbogacać drugich. Może tak być, gdyż bogactwo to nie tylko złoto, pieniądz, ziemia... Są bowiem takie bogactwa, większe i cenniejsze, bogactwa niematerialne, wśród których leżą właśnie najcenniejsze skarby życia. Są takie — a nawet jest ich wiele. Szkoda tylko, że o nich nieraz nie pamiętamy i że o nich nie dbamy tak, jak o materialne bogactwa.

Te niematerialne bogactwa ma na myśli apostoł Paweł, gdy dziś do nas przemawia, bogactwa, które nie stoją wcale w sprzeczności z ubóstwem. O nich też dziś mówić chcemy, opierając się o słowa apostoła. Ponieważ zaś najwspanialszym przykładem ubóstwa, które ubogaca, jest Boże Dziecię, dlatego mówić będziemy o ubogacającym ubóstwie Jezusa Chrystusa — i to w blaskach Świąt Bożego Narodzenia, które mogą nam dziś szczególnie bliskimi uczynić objawione prawdy Boże.

Był ubogi. Wiemy o tym wszyscy. O Jego ubóstwie mówi wzruszająco ewangelista Łukasz. Na to

ubóstwo Dziecięcia Betlejemskiego patrzymy znowu w czasie obecnych świąt. Było istotnie tak, jak mówi kolęda: „Uboga, cicha stajenka licha” była Jego pierwszym domem, a żłobek kołyską.

Był ubogi. Złożonego w żłobie powitali najpierw pasterze. Byli oni przedstawicielami tej warstwy, wśród której potem żył, a z której nigdy nie wyszedł. Z warstwy tej powołał też uczniów swoich. Nie mamy w Ewangeliach śladów, które by wskazywały, że szukał towarzystwa królów i możnych tego świata. Jako Nauczyciel bywał w domach ubogich i mógł posępnie stwierdzić, że lisy mają jamy, ptaki swoje gniazda, ale Syn Człowieczy nie ma, gdzie by głowę skłonił.

Był ubogi przez całe życie. Jaskrawo widzimy to w Jego ostatniej godzinie. Jego śmiertelną pościelą było gołe drzewo, Krzyż, a jedynym materialnym dobrem — szata, po którą się chciwie wyciągnęły ludzkie ręce. Tak uboga była cała droga Jego życia. Symbolem tego całkowitego ubóstwa Chrystusa jest żłobek i krzyż. Stąd też mowa apostoła o Jego ubóstwie jest przekonująca i oczywista. Chrystusowe ubóstwo było zupełne.

Lecz czy to cała prawda o Nim? To, co od zewnątrz widzimy? Nie. To tylko jedna jej część. Gdyby nie było drugiej, nie mówilibyśmy o pierwszej. Podobne ubóstwo bywało wszak i często bywa na świecie, a jednak nikt o nim nie mówi i nie pamięta. Tymczasem Chrystusowe ubóstwo wielbi cały świat chrześcijański, szczególnie na Boże Narodzenie — i za to właśnie ubóstwo co roku Panu dziękuje. Jest więc coś szczególnego w tym ubóstwie, jakaś tajemnica, skoro i apostoł o nim mówi. Musimy więc zapytać: Jak się ma rzecz z owym ubóstwem? Dopiero wówczas, gdy znajdziemy na to pytanie odpowiedź, odśłoni się nam cała prawda o Bożym Dziecięciu, o Jezusie Chrystusie.

II

Tajemnicę tego ubóstwa odślania apostoł Paweł. Mówi on o łasce. Powiada: „Znacie łaskę Pana naszego Jezusa Chrystusa, że będąc bogatym, stał się dla was ubogim”. Słowo „łaska” jest nam dobrze znane, albowiem jest to pojęcie biblijne. I my mówimy: „Łaskawy Bóg”. I śpiewamy: „Dobroci, łaski pełny...”. Lecz używamy tego słowa nie tylko w odniesieniu do Boga. Nieraz w listach używamy zwrotów takich, jak „Łaskawy Panie!” lub prosimy o „łaskawe” załatwienie jakiejś sprawy. Jaka treść jest zawarta w tym słowie? Cóż to jest łaska?

Aby tę treść wyłuskać, wyobraźmy sobie przestępcę, który za swoje nieczne czyny został skazany na śmierć. Siedzi oto w celi więziennej i wie, że czeka go zguba. Lecz nie chce ginąć, chce żyć. Tym bardziej teraz, gdy wie, że mu sądzone umrzeć. Wie, że zażył na karę, ale czy w świecie ma rządzić jedynie sprawiedliwość? Czy sprawiedliwość jest najwyższą wartością, której winno i musi być podporządkowane całe życie? I czy to jest to najwyższe, na co się człowiek może zdobyć? Sprawiedliwość opiera się na zasadzie, która w Starym Testamencie została sformułowana w słowach: oko za oko, ząb za ząb. Pomyślmy! Jak by wyglądał świat, gdybyśmy tę regułę uznali za najwyższą zasadę życia! Jak wyglądałoby życie rodzinne, małżeńskie, sąsiedzkie! Jak ułożyłyby się stosunki społeczne! Bez względu na stosowanie tej zasady zamieniłoby świat w mroźne lodowisko. Tak myśli ów skazaniec i w nagłym porywie, w rozpaczliwym odruchu protestu przeciwko czekającej go śmierci, chwyta za pióro i pisze prośbę o ulaskawienie, o łaskę. Chce przez to powiedzieć: Nie jestem godzien, nie zasłużyłem, ale... Ale co? Mimo to, darujcie mi życie. Z łaski! Łaska jest więc tam, gdzie nam zostaje coś dane bez naszej zasługi, darmo. Łaska jest tam, gdzie się człowieka i jego życia nie waży na szali sprawiedliwości, lecz inną, wyższą miarą — powiedzmy miłosierdzia, litości, miłości, miarą serca. Sprawiedliwość jest rzeczą chłodnego rozumu, miłosierdzie zaś i liłość

są sprawą gorącego serca. Teraz też możemy uchwycić myśl zawartą w słowach apostoła Pawła. „Znacie łaskę Pana naszego Jezusa Chrystusa, że będąc bogatym, stał się dla was ubogim”. Pan stał się ubogim, lecz to ubóstwo jest darem Jego łaski w stosunku do ludzi. Dla was! To znaczy też dla nas. Ubóstwo Chrystusa jest darem Jego łaski dla nas.

Apostoł Paweł odsłania nam tu tajemnicę ubóstwa Chrystusowego, tajemnicę Bożego Dziecięcia. Jest ubogi, straszliwie ubogi, ale poza tym ubóstwem kryje się bogactwo. „Będąc bogatym, stał się ubogim”. W tych słowach jest odsonięta ta druga część prawdy o Jezusie Chrystusie, którą koniecznie trzeba poznać. Dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności, możemy w języku polskim łatwo uchwycić myśl apostoła. Czy wiecie z jakim słowem jest spokrewnione słowo „bogaty”? Ze słowem — „Bóg”. Rodowód słowa „Bóg” prowadzi nas do źródłosłowu — „bogactwo”. Logicznie — Bóg znaczy: bogaty. Nasi praojcowie, szukając wyrażenia na określenie istoty najwyższej, Boga, sięgnęli do słowa „bogactwo”. Bóg to jest ten, co jest bogaty.

Teraz możemy wkroczyć w sam środek myśli apostoła i ująć objawioną nam prawdę o Jezusie Chrystusie. Apostoł, pisząc: „będąc bogatym”, myśli o Boskim pochodzeniu Pana. Jezus to nie tylko człowiek, i dlatego jest, choć ubogi, ubogacający. Ap. Paweł mógł swoją myśl wyrazić inaczej i powiedzieć po prostu: Który będąc Bogiem, stał się ubogim, abyście wy ubóstwem Jego ubogaceni zostali. Mógł być też wyrazić się na przykład: będąc Boskiego rodu. Jedna z naszych kołęd tak to właśnie wyraziła. Znacie ją: „Ten, co był od wieków Bogiem, Dzieckiem rodzi się ubogim, aby zbawić ludzki ród”. Apostoł Jan wyraził tę samą myśl w filozoficznym języku swego czasu i napisał: A Słowo cięciem się stało i zamieszkało wśród nas”.

I to jest cała prawda o Jezusie Chrystusie i tajemnica tego bogactwa, jakie się kryje za Jego ubóstwem. Był ubogi, a jednak ubogacza, gdyż poza Nim i w Nim jest pełnia Boskości, pełnia Boskiego bogactwa, pełnia Boskiego życia. Ubogi był, a jednak najbogatszy ze wszystkich, jacy kiedykolwiek chodzili po ziemi. Bo

tylko Bóg jest jedynie, prawdziwie, w całej pełni bogaty. I dlatego też tylko On może dać najwyższe i najcenniejsze bogactwa, takie, jakich w żaden inny sposób zdobyć nie można: dary łaski, to znaczy dary miłości, pokoju, odkupienia, zbawienia.

Po te właśnie dary chodzimy zawsze na nowo do Jezusa Chrystusa, do naszego Pana, po owe dary łaski, po Jego bogactwa przez nas nie zasłużone. Czy tak nie jest? Gdy pragniemy oglądać prawdziwą miłość i uczyć się jej, idziemy do Niego. Jego miłość nie zna słabości, załamania, zdrady, gdyż jest ona nieustającą służbą dla nas i ofiarą. Gdy nasze serca, zagłuszone burzami życia i hasłami świata, pragną uciszenia, idziemy do Niego, a On daje im pokój, który wyższy jest nad wszelki rozum. Gdy pył świata przyprószył nasze dusze, gdy brudy i słabości życia splamią naszą szatę pielgrzymią, idziemy do Niego, a On oczyszcza nas od grzechu, gdyż Jego krew niesie nam dary odkupienia. Gdy zaś, zmęczeni małymi rzeczami, zaczynamy się dusić w doczesności i pragniemy z niej wyzwolenia, On wskazuje rzeczy i wartości nieprzemijające i prowadzi do bram wieczności, za którymi czeka na nas nowe życie i błogość zbawienia. Po to właśnie zstąpił do nas z łaski i po to wziął na się nasze człowieczeństwo, aby nas w ludzkim ubóstwie ubogacił tymi najwyższymi darami. Po to też my do Niego wyciągamy swoje ręce.

O jakże tych darów wszyscy potrzebujemy i jakże o Jego ubogacającym ubóstwie winniśmy pamiętać! I pragnąć Jego bogactwa, które jedynie czyni nas prawdziwie bogatymi. I myśleć o tym, aby nim drugich z kolei ubogacić.

III

To nas prowadzi do końcowej części naszego rozmyślenia. Czy my, w naszym ludzkim ubóstwie, możemy drugich ubogaczać? Czy leży w granicach naszych ludzkich możliwości to, co w niedościgłej mierze widzimy u Jezusa Chrystusa? Oto pytanie.

Powinniśmy na nie odpowiedzieć twierdząco. Wskażmy najpierw na daleki przykład.

W starożytnej Grecji żył mędrzec Diogenes. Opowiadają o nim, że żył w całkowitym ubóstwie. Jedynym jego majątkiem było to, co nosił na sobie, oraz drewniany

kubek i beczka, w której spał. Dziś nazwalibyśmy go nędzarzem. Lecz czy on sam tak myślał o sobie? Przeciwnie. Pewnego razu odwiedził Go król Aleksander i zapytał, czy mógłby coś dla niego zrobić. Diogenes, który się właśnie wygrzewał na słońcu, odrzekł: — Usuń się, proszę, ze słońca, bo mi je zastaniasz. Ubogi Diogenes nie myślał, że mógłby czegoś potrzebować od jednego z najpotężniejszych władców świata. Czuję się bogaty i był w swoim rodzaju bogatszy aniżeli król: Był mądry.

Lecz wskażmy na bliższe przykłady leżące w zasięgu możliwości każdego z nas. Dotknijmy swego serca. Czy wiecie, że tu się kryją największe możliwości, że na roli serc wyrastają, gdy je tam Pan zasieje, najpiękniejsze kwiaty życia, jakimi są: miłość, dobroć, nadzieja, wiara, pokój? Te kwiaty mogą wschodzić w każdym domu i w każdej rodzinie. Nie mamy prawa narzekać na biedę! Tam jest dopiero prawdziwa bieda, gdzie ludzie nie dbają o serce i nie pamiętają o przygotowaniu go pod zasiew Chrystusa, lub tam, gdzie to, co Chrystus nigdy nie posiadał, uschło. Można tej biedy nieraz długo nie odczuwać, wreszcie jednak przychodzi czas, gdy puka ona do drzwi życia i człowiek nagle spostrzeżga, że wśród wielu dóbr materialnych jest w gruncie rzeczy nędzarzem. Oto możliwości otwarte przed każdym z nas, aby być bogatym i nawet w wielkim ubóstwie innych ubogaczać. W sercach tkwią możliwości prawdziwego i najpiękniejszego bogactwa. Otwierajmy je tylko szeroko, aby Pan mógł w nich siać swoje bogactwa, a potem ubogacajmy życie innych wyrosłymi w nich kwiatami. Pomysłmy, czy ktoś z utęsknieniem na nie nie czeka! Tym kwiatem może być nieraz jakieś proste, dobre słowo, słowo miłości, pokoju, pojednania, łaski. Jakie to wielkie i zarazem bliskie zadanie! Chciejmy je widzieć — i patrząc na niedościgły przykład Jezusa Chrystusa, za Jego wzorem ubogacajmy siebie wzajemnie. Bądźmy sobie, w naszym ludzkim ubóstwie, bogactwem. Amen.

ks. dr ANDRZEJ WANTUŁA

(Przedruk z książki pt. „Okruczy ze Stołu Pańskiego” wydanej przez „Zwiastun”, Warszawa 1975)

„O PRZYJDŹMY ŚPIEWAĆ PANU”

„Nieżgłębiona jest mądrość Boża, że każde człowiekowi wydobywać z głębi duszy to, co jest najpiękniejsze i najszlachetniejsze, by na tych strunach grał wspaniały hymn chwały Tego, który go z nicości stworzył. Najwspanialszą modlitwą i Bogu najmiłszą jest modlitwa śpiewana”. 1)

Poezja pieśni duchowych, to fenomen, który w życiu religijnym Kościoła chrześcijańskiego odgrywa pierwszorzędne znaczenie. Psalmi, bo o nich będzie mowa, należą do najwybitniejszych osiągnięć literatury światowej. Ich niezwykłość polega na tym, że inspiracja twórcza ich autorów miała swoje źródło w Duchu Świętym. Za Jego sprawą w Psalmach znajdujemy odbicie historii Kościoła, jego przeszłość i przyszłość. Jest w nich radość, tęsknota, wiekiuste pragnienie zbliżenia do Stwórcy, kontemplacja; wszystko, czym obdarzona jest przez Boga natura człowieka.

Praktyczna wartość Psalmów przekroczyła zapotrzebowanie Świątyni Jerozolimskiej. Przechodząc do synagogi zadomowiła się potem na stałe w Kościele chrześcijańskim.

Nieporozumieniem jest porównywanie Psalmów do twórczości sakralnej minionych kultur Mezopotamii czy krajów ościennych. Chociaż mają swoje odpowiedniki w literaturze babilońskiej i asyryjskiej, to podobieństwo dotyczy jedynie szaty zewnętrznej, tj. stylu literackiego. Psalmi stoją ponad zabytkami literatury świeckiej. Ich aktualność, głębia i moc tkwią w istocie źródła. Gromadzona przez stulecia — choć bogata i różnorodna — wiedza o Psalmach czeka wciąż na wiele uzupełnień. Celem niniejszych rozważań jest przybliżenie Czytelnikowi tylko niektórych, wybranych aspektów.

Księga Psalmów, zwana przez hebrajczyków „Księgą Chwały”, nie pochodzi od jednego autora i nie powstała w tym samym czasie, jak niektórzy mniemają. Dowodzi tego analiza stylistyczna, strukturalna, teologiczna i historyczna. Można przyjąć, że formowała się na przestrzeni wieków od XI (koniec epoki Sędziów) —

do IV przed Chrystusem. Niektórzy badacze spraw Biblii utrzymują, że dzisiejszy kanon, w sensie wyboru psalmów i ich ilości, Księga Psalmów uzyskała w II wieku przed Chrystusem, w tzw. okresie machabejskim, dzięki prorokowi Ezdraszowi.

Autorami psalmów zawartych w Biblii są różne postacie biblijne. Na czoło wysuwa się król Dawid, któremu przypisuje się aż 73 poematy. Są jednak podstawy do przypuszczeń, że w tej liczbie mieszczą się psalmy ułożone przez samego króla, jak i zgromadzone w jego kolekcji. Pozostałe zawdzięczamy autorstwu innych mężów: Salomonowi — 2, Asafowi — 12, synom Koracha — 11, Mojżeszowi — 1, Etanowi — 1, Hemanowi — 1. Pozostałe 49 określa się w tradycji hebrajskiej mianem „psalmów sierocych”, ponieważ nie ustalono ich autorstwa.

Czytelnika Biblii może zaskoczyć różnica dotycząca numeracji psalmów wewnątrz Księgi. Niezgodność ta powstała w wyniku przekładów z trzech źródeł językowych: hebrajskiego, greckiego i łacińskiego. Oczywiście wszystkie zbiory zawierają po 150 pozycji, lecz w hebrajskim nie było pierwotnie podziału na poszczególne psalmy. Kiedy został on ustalony, istniał już przekład grecki (Septuaginta), z podziałem własnym. Za Septuagintą poszedł przekład łaciński — Wulgata.

Tekst grecki raz łączy, raz dzieli układ hebrajski (zależnie od tradycji wykonawczych), ale różnice są drobne — przeważnie chodzi tu o jedną cyfrę, zwykle podawaną w nawiasach. Tłumaczenia katolickie, w tym Biblia Jakuba Wujka i Tysiąclecia, odwołują się do przekładów łacińskich, natomiast protestanckie sięgają do źródła, czyli do języka hebrajskiego, co jest rzeczą god-

ną podkreślenia.

Niektóre psalmy poprzedzone są słowami (rodzajem tytułu), trudnymi już dziś do jednoznacznego przetłumaczenia. Przyjmuje się, że mogły służyć za wskazówki dotyczące gatunku utworu, sposobu wykonania, użytku liturgicznego itp.

Można wyróżnić cztery rodzaje „tytułów”. Po pierwsze, słowa sugerujące gatunek literacki psalmu, np:

mizmor — znaczy śpiew z towarzyszeniem instrumentu strunowego,

szir — śpiew,

maskil — być może oznacza „psalm mądrościowy”,

sziggajon — przypuszczalnie lamentacja,

tehillah — hymn pochwalny,

tefillah — modlitwa.

Druga grupa „tytułów” podaje muzyczne wskazówki wykonania psalmu:

lamnasseah — prawdopodobnie „kierownikowi chóru”,

sela — pauza lub podniesienie tonu,

binginot — z instrumentami muzycznymi,

hannechilot — na flety,

al — alamt — może znaczyć „na sopran”, a dosłownie „dla dziewcząt”,

al — haszszeminit — niskim głosem,

ad Jedutun — od imienia przewodnika chóru, lecz nie wiadomo czy jest to dedykacja, czy polecenie wykonania psalmu według sposobu Jedutuna.

Następnie, istnieją „tytuły” sugerujące melodie ludowe, według których należy śpiewać. Ta część opisu stanowi największą trudność, gdyż nikt dziś nie wie jaka była np. pieśń „mut labben” czy „szuszan edut”. Nawet określenie „na lilie”, jak próbują wyjaśnić niektórzy tłumacze, nic nie wnosi, bo któż zna pieśń „Lilie”?

Ostatnią grupę obejmują „tytuły” odnoszące się do użytku liturgicznego. Tak więc były psalmy przewidziane na dzień szabat, przy ofierze składanej dla przypomnienia ważnych wydarzeń, przy ofierze dziękczynnej, lub też

psalmy śpiewane przez pielgrzymów wstępujących do Jerozolimy z okazji doroczných świąt.

Samo słowo „psalm” pochodzi od greckiego „psallo”, co oznacza „wprowadzić w ruch struny instrumentu”. Natomiast „psallo”, ma swe źródło w hebrajskim „psallein”, co wykłada się podobnie: „śpiew przy akompaniamencie instrumentu strunowego”.

I tak, śpiewowi psalmów towarzyszyły (z hebrajskiego):

— kinara, instrument o dziesięciu strunach, z którego dźwięk wydobywano „plektronem” trzymanym w prawej i lewej ręce,

— nable, dwunastostrunowy, potrącany palcami,

— cymbały, (z czasem przyjęty nazwę „psalterion”) płyty spizu naciągnięte strunami.

Niekiedy Księgę Psalmów utożsamia się z Psalterzem. O ile pierwsza stanowi zbiór 150 psalmów z zachowaniem porządku liczb (tj. 1-150), czyli układ kanoniczny, to drugi wykazuje pewną dowolność w ich kolejności.

Za czasów Dawida i Salomona Psalterz był śpiewnikiem modlitewnym wykorzystywanym zgodnie ze starożydowską tradycją

obrzędową. Na przestrzeni wieków Psalterze posiadały różne układy, w zależności od tego, do jakich celów miały służyć. Są więc Psalterze na określone pory roku kościelnego, tygodnie, dni, a nawet godziny.

Psalterze hebrajskie nie posiadały nutowych zapisów melodii, ponieważ nie znano jeszcze wówczas notacji muzycznej. W tej sytuacji melodie przekazywano z pokolenia na pokolenie drogą ustnej tradycji. Psalmy śpiewano jednogłosowo, z towarzyszeniem instrumentu lub bez. Judea wykształciła szczególnie bogaty ceremoniał śpiewów religijnych, oparty na wysoko rozwiniętej kulturze zawodowej, której ostoją byli Lewici. Soliści, a raczej kantorzy, jak ich później w synagogach nazywano, mieli oparcie w chórach, z którymi dialogowali na różne sposoby.

Znane są trzy zasadnicze odmiany wykonywania psalmów. Pierwszy — responsorialny — zdecydowanie najtrudniejszy, wymagający wyszkolonego technicznie głosu. Solista śpiewał melodie często ozdobnikowe, na które odpowiadał chór wiernych.

Drugi — psalmodyczny — to melorecytacja na słabo rozwiniętych, a więc monotonych motywach melodycznych. Po krótkim, śpiewanym, wstępie „recytowano” długie fragmenty tekstu na jednym dźwięku. W końcowej części melodii ożywiano ozdobnikiem. Trzecia tradycja — antyfoniczna — polegała na dialogu chóru wiernych, na przemian mężczyzn i kobiet. Był to, w przeciwieństwie do dwóch poprzednich, śpiew sylabiczny (na każdą nutę sylaba).

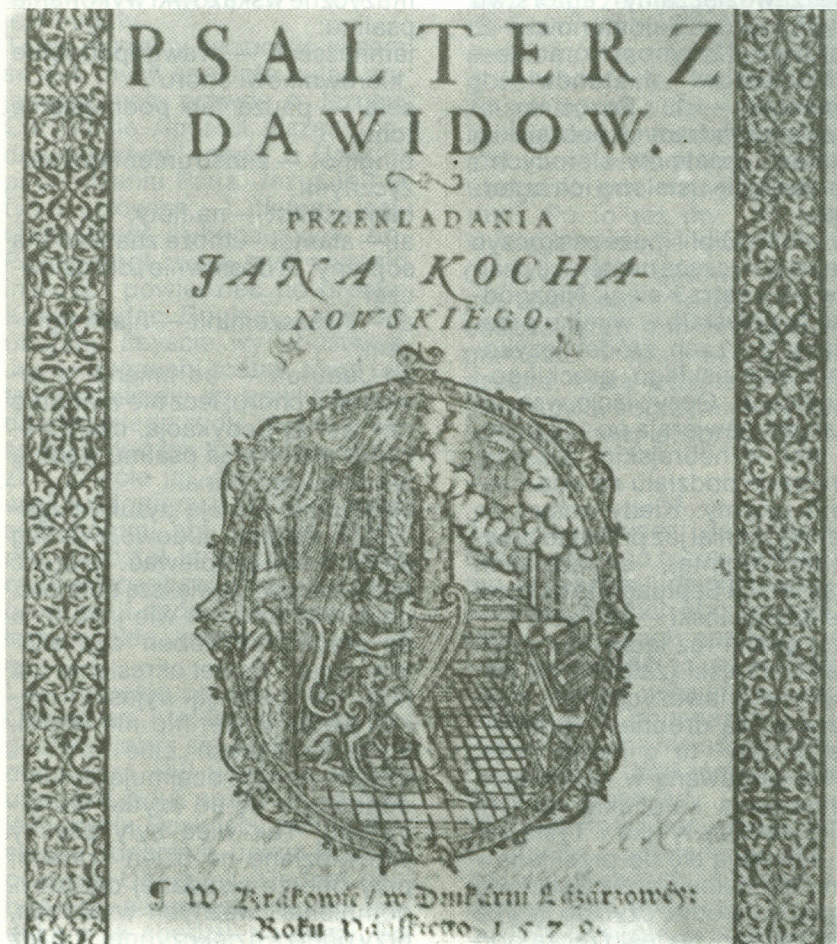
W pierwszych zgromadzeniach chrześcijańskich brali udział śpiewacy żydowscy, i to dzięki nim zachowała się hebrajska tradycja śpiewania psalmów, a można przypuszczać, że i używania instrumentów wtórujących. Przejście chrześcijaństwa do katakumb w pierwszych wiekach nowej ery zmusiło wiernych do ascezy, w tym, z pewnością, do rezygnacji z instrumentów. Prawdopodobnie psalmy były pierwszymi śpiewami zaakceptowanymi przez Kościół Nowego Testamentu.

Przykład śpiewania psalmów dał Kościołowi nowej ery sam Jezus Chrystus. W czasie pożegnalnej uczy w Wieczerniku, kiedy ustanowił Ostatnią Wieczerzę, śpiewał razem z uczniami. Czytamy (Mt. 26,30), że „po odśpiewaniu hymnu wyszli ku Górze Oliwnej”. Czy wiemy jaki to był hymn? Otóż tak. Był to tzw. Wielki Hallel, składający się z połączenia Ps. 113 ze 118. Zgodnie z tradycją żydowską ten właśnie hymn wykonywano podczas uczy paschalnej. Gospodarz śpiewał tekst, a zgromadzeni dośpiewywali słowa Amen, Alleluja lub końcowe wersety strof psalmów. Gospodarzem Ostatniej Wieczerzy był Jezus.

On był Mistrzem i Jego śpiew stał się uświęconą pamiątką Kościoła chrześcijańskiego.

Śpiewanie psalmów było troskliwie pielęgnowane przez kolejne pokolenia chrześcijan. Wszystko miało być tak, jak za czasów Chrystusa. Jednak w średniowieczu zaczęto tworzyć zapisy nutowe. Notacja muzyczna dopuszczała do wielu odchyień w zakresie interpretacji, a to wystarczyło, aby, na przestrzeni wieków, powstały zniekształcenia tak znaczne, że psalmy śpiewane na wschodzie w niczym nie przypominały tych samych psalmów na zachodzie.

Stopniowo praktyka wykonywania psalmów zaczęła wykraczać



poza obręb świątyni. W Europie znanych było wiele ośrodków, przeważnie przyklasztornych, które podtrzymywały historyczne tradycje śpiewania psalmów. Powoływano w tym celu Zespoły Psalterzystów, dla których tworzono specjalne fundacje. W Polsce Psalterzyści pojawili się w XIV wieku. Pierwszych, utrzymywanych z fundacji Królowej Jadwigi, miał Kraków (1393-1397), następnie Poznań, gdzie w 1512 roku zatrudniono 12 śpiewaków przy alterii św. Krzyża. W Katedrze Gnieźnieńskiej było również 12 psalterzystów, śpiewali po dwóch i zmieniali się co trzy godziny. Włocławek rozbrzmiewał psalmami od 1542 roku. Nadal była to jednogłosowa forma śpiewu.

Kościół okresu Reformacji zrezygnował z najstarszych tradycji śpiewania psalmów, zostawiając je ortodoksyjnej synagodze, kościołowi rzymskiemu i wschodniemu. Odrodzone kościoły za najważniejszy gatunek liryki wokalnej nadal uważały psalmy, jednak w nowej szacie melodycznej, o czym poniżej.

W miarę rozwoju ruchu reformacyjnego wzrastało zapotrzebowanie na śpiewniki z psalmami. W Antwerpii, w 1540 r. ukazał się „Souter lidekens”, będący zbiorem psalmów flamandzkich. Ich kompozytorem był Claude Goudimel, którego kompozycje znalazły się w „Psałterzu hugenotów”, cieszącym się olbrzymim powodzeniem. Pierwsze polskie wydanie tego psalterza zawdzięczamy plebanowi Braci Czeskich — Maciejowi Rybińskiemu. Śpiewnik zatytułowany był: „Psalmi Dawidowe przekładania M.R. na melodie psalmów francuskich” (1598). Jednak już wcześniej znane były w Polsce liczne wydania „śpiewanych” psalmów. Należy tu wymienić choćby takich tłumaczy oraz autorów muzyki, wywodzących się z kręgów Reformacji, jak: Jakub Lubelczyk, Jan Seklucjan, Maciej Wierzbęta, Cyprian z Sieradza, Bartłomiej Groicki i wielu innych.

Najbardziej zaświadczonymi ośrodkami wydawniczymi psalterzy były: Kraków, Królewiec, Raków, Toruń, Wilno, a więc, poza Krakowem, najbardziej rozwinięte ośrodki dysydenckie w Polsce. W Krakowie, w r. 1580 wydano drukiem „Melodie na Psalterz Polski przez Mikołaja Gomółkę uczynione”. Inspiracją do takiego opra-

254 *Psalm*

Cantus. Ps. XIII.

Basfus.

255

Davidowe. 255

PSALM. XIII,

Dixit insipiens in corde suo;
non est Deus.

Wsupp mowi w sercu swoim/
Ni: mań Boga; pzyję sie boim?
W tymże cnota zgąśła białe /
A nierozu pełno wśobdzie.
Pan z niebieskich wyśobcość
Porzwał na ziemskie niskości/
Wpłuby gdzie rozum cały /
Albo kto na Boga dbały.
Niemożę uprzyjęć y iebnego/
Zal sie wśobczy ieli złego?
Wśobczy Boga z: pomnieli/
Dostęć by sie sprzeiodz mieli.
Zedy sie inż: niczynią / (ie z
Kto: zy br: m: sy swe ricimierne
Luzo / ied: oc ludz: ierne z
Nigdy niemzypwali Boga /
Przeto przypdyje na me trwoga /
Edp

Psalmi Dawidowe z Kancjonatu Wielkiego Toruńskiego Przekładania Jana Kochanowskiego z notami I. R.

cowania stał się mistrzowski przekład „Psałterza Dawidowego” Jana Kochanowskiego. „Melodie” Gomółki są świadectwem nie tylko mistrzostwa kompozytorskiego jednego z czołowych przedstawicieli polskiej muzyki XVI w., ale jednocześnie najdoskonalszym połączeniem poezji i muzyki w tak monumentalnej formie, jaką jest cykl 150 Psalmów.

Na szczególne podkreślenie zasługuje fakt, że Reformacja przysłużyła się sprawie tłumaczenia Psalmów na języki narodowe. Psalmi stały się pieśniami, modlitwami śpiewanymi i zajęty podczas nabożeństw tak w domowych praktykach religijnych.

Wprawdzie M. Gomółka przeznaczył swój zbiór dla „prostych domaków”, a melodie „łaciuchno uczynione, prostakom nie zatrudnione” miały być powszechnie używane, ale w praktyce okazały się za trudne dla wiernych i nie zyskały większej popularności. Nie weszły więc do kancjonatów. Ich miejsce zajęły utwory jednogłosowe, proste tak w formie jak i w melodii, ale za to dostępne odczuciom użytkowników, łatwe do nauczania. Taką właśnie formę posiada pierwszy dysydencki „Psałterz Dawida, świętego króla i proroka, teraz na nowo na piosneczki przełożony...” — wymienionego już poprzednio Jakuba Lubelczyka. Prawdopodobnie jego autorstwa są także melodie.

Psałterz ten został wydany w Krakowie w 1558 roku.

Kościół ewangelicko — reformowany, z czasem, poszedł w nieco innym kierunku w zakresie doboru melodii. Surowe reguły religijne kalwinów eliminowały elementy świeckości. W rezultacie psalmy charakteryzowała głębia wyrazu, powaga, skupienie, surowość. To zapewniło śpiewnikowi dużą popularność w zborach i domach reformowanych ewangelików, którzy bezkompromisowo dążyli do zachowania czystości zasad biblijnych w życiu codziennym.

Warto wspomnieć jeszcze jeden śpiewnik Psalmów. W 1670 r. w oficynie wydawniczej Krzysztofa Tschorna, w Brzegu ujrzał światło dzienne kancjonat zatytułowany: „Pieśni co przedniejsze z Kancjonatu wielkiego toruńskiego wybrane, a w tey mniejszey formie dla nabożeństwa y zboru krześcijańskiemu ku potrzebie wydane. Tym są przydane 33 Psalmi Jana Kochanowskiego, zwyczajniami notami wydrukowane”. Melodie do psalmów są tu opracowane na dwa głosy. Istnieją przypuszczenia, że głos basowy jest podstawą harmoniczną do realizacji przez organy (choć brak oznaczeń cyfrowych), jednak absolutnie nie można wykluczyć, że może to być niższy głos wokalny.

Kompozytor tego zbioru kryje się pod monogramem I.R., dotąd nie



Chór Żaków i Kantorzy. Graduał Jana Olbrachta

rozszyfrowanym. W przedmowie „Do łaskawego Czytelnika” wyjaśnia motywy, które skłoniły go do skomponowania melodii, by wierni mogli:

„(Boga) ... Modlitwami także i piosnkami wzywać.
Tedy ja umyślił k temu być przyczyną
W druk dawając pieśni, które w zborach słyną.
Żebyśmy nie tylko słowa posłuchaniem
I modłami, ale wdzięcznym śpiewaniem
Pana Boga swego słusznie wystawiali,
I tak nabożeństwa swego poprawiali. ...”

Psalmy, poetycka Księga Pisma Świętego, wielokrotnie stawały się źródłem inspiracji artystycznej. W muzyce polskiej o motetowe, kunstowne opracowania Psalmów zadbali, oprócz M. Gomółki, również dwaj inni czołowi kompozytorzy Renesansu — Wacław z Szamotuł i Cyprian Bazylik, idący za głosem Reformacji. Do dzisiaj psalmy do muzyki Wacława z Szamotuł można spotkać w kancjonatach krajów protestanckich. Także w dobie współczesnej na kanwie Psalmów powstało wiele światowej sławy dzieł muzycznych.

Psalmy — hymn narodowy Izraela... Czyż jakiegokolwiek inne hymny mogą się równać głębią treści z Psalmami i czy w równym stopniu są w stanie oddać Bogu stosowną chwałę? Izraelici śpiewali Psalmy, bo taka jest natura tej poezji. Kościół dzisiejszych czasów (poza nielicznymi wyjątkami) „zadowala się” raczej poezją czytana Psalmów niż śpiewaną.

Czy tak być powinno?
Księga Psalmów jest darem Boga dla nas. Podchwycmy ich ducha, rozszerzmy nasze kancjonaty i zgodną nutą wynośmy w chwale Boga, świadcząc o Jego nieskończonych przymiotach.

„O przyjdźmy śpiewać Panu: uczynimy gwar radosny ku chwale naszego zbawienia” (Ps. 95,1)

„Oddawajcie Panu chwałę stosowną do imienia Jego, należną Jego imieniu; uczcijcie Pana w całym pięknie świętości Jego” (Ps. 29,2).

RYSZARD KRAWCZYK

1) Bardniak — Podręczna encyklopedia muzyki kościelnej, KSW 1959, opr. ks. G. Mizgalski

FALSZYWE NAUCZANIE

Ap. Paweł napisał Pierwszy List Do Tymoteusza, by poinstruować swego ucznia, jak ma prowadzić lokalny kościół w Efezie. Mówią o tym wersety 14 i 15 trzeciego rozdziału:

„Piszę do ciebie w nadziei, że rychło przyjdę do ciebie; Gdyby jednak przyjdzie moje się odwlokło, to masz wiedzieć, jak należy postępować w domu Bożym, który jest Kościołem Boga żywego, filarem i podwaliną prawdy”.

List jest skierowany bezpośrednio do Tymoteusza, lecz treści w nim zawarte dotyczą nie tylko jego osoby, ale wszystkich członków kościoła. Zadaniem Tymoteusza było między innymi przekazanie tych treści wierzącym w Efezie.

Chcę zająć się jedną ze spraw o których pisze ap. Paweł — sprawą fałszywej nauki. Ten temat Apostoł porusza w pierwszym i czwartym rozdziale listu. Pierwszy tekst skierowany jest do Tymoteusza jako przywódcy kościoła, drugi daje bardziej ogólne wskazówki, które może zastosować w życiu każdy z nas.

„A Duch wyraźnie mówi, że w późniejszych czasach odstąpią niektórzy od wiary i przystaną do duchów zwodniczych i będą słuchać nauk szatańskich, uwiedzeni obłudą kłamców, naznaczonych w sumieniu piętnem występku, którzy zabraniają zawierania związków małżeńskich, przyjmowania pokarmów, które stworzył Bóg, aby wierzący oraz ci, którzy poznali prawdę, pożywali je z dziękczynieniem. Bo wszystko, co stworzył Bóg, jest dobre, i nie należy odrzucać niczego, co się przyjmuje z dziękczynieniem; Albowiem zostają one poświęcone przez Słowo Boże i modlitwę. Gdy tego będziesz braci nauczał, będziesz dobrym sługą Chrystusa Jezusa, wykarmionym na słowach wiary i dobrej nauki, za którą poszedłeś. A pospolitych i babskich baśni unikaj, ćwicz się natomiast w pobożności. Albowiem ćwiczenie cielesne przynosi niewielki pożytek, pobożność natomiast do wszystkiego jest przydatna, ponieważ ma obietnicę żywota teraźniejszego i przyszłego.

Prawdziwa to mowa i warta chętnego przyjęcia; gdyż trudzimy się i walczymy dlatego, że położyliśmy nadzieję w Bogu żywym, który jest Zbawicielem wszystkich ludzi, zwłaszcza wierzących. To głos i tego nauczaj” (1 Tm 4,1--11).

Od razu, w pierwszym wersecie czwartego rozdziału widzimy dwie strony konfliktu:

Po pierwsze, Bóg (Duch Święty) — ostrzegający nas przed zejściem z drogi wiary; **po drugie zaś — szatan** i jego sojusznicy.

Widzimy więc, że fałszywa nauka nie jest sprawą błahą. Nie możemy powiedzieć sobie, że fałszywe nauczanie, niezgodne z Bożą nauką, to tylko błąd lub pomyłka człowieka, niewielka rzecz, nad którą można przejść do porządku dziennego. Nie! Fałszywa nauka jest przejawem działalności szatana; jest przejawem prawdziwej wojny duchowej. Szatan angażuje w tę wojnę swoje umiejętności — kłamstwo, podstęp; angażuje swoich sojuszników — zwodnicze duchy; próbuje przeciągnąć na swoją stronę jak najwięcej ludzi, najchętniej wierzących.

Szatan atakuje wierzących z dwóch kierunków:

Po pierwsze, chce nas przemienić na swój obraz; chce, żebyśmy przeciwstawiali się naszemu sumieniu i grzeszyli. W tym celu oszukuje nas, chce nas zwieść przez kłamstwa. Chce, żebyśmy i my stali się ludźmi o wypalonym sumieniu. Przeczytajmy 1 Tym 4:1-2. Fragment mówiący o piętnowaniu oznacza dosłownie przypalenie, wypalenie sumienia. Co to może oznaczać w praktyce?

Kiedyś przyszli do mego domu dwaj ludzie. Usiłowali mnie przekonać, że Jezus nie jest Bogiem. Żeby to udowodnić, jeden z nich powiedział, że w Ewangelii Jana 1, 1 niektóre tłumaczenia zamiast „Słowo było Bogiem” mają „Słowo było boskie”. Spytałem, jakie to tłumaczenia. Odpowiedział mi, że np. Biblia Gdańska (polski przekład Pisma Świętego z XVII w.). Jednak to twierdzenie nie jest prawdą. Biblia Gdańska również ma tekst „Słowo było Bogiem”. I wtedy okazało się, że ten człowiek skłamał zupełnie świadomie. Nie spodziewał się, że znam prawdę. Sądzę, że jest to właśnie przykład człowieka, który wypalił sobie sumienie.

Nie słucha sumienia i świadomie mu się przeciwstawia.

Tak więc pierwszy kierunek działania szatana — to próba oszustwa, że nie jest grzechem coś, co naprawdę jest grzeszne. Szatan chce, żebyśmy grzeszyli mimo sprzeciwów sumienia.

Drugi kierunek działania szatana opisany jest w wierszu trzecim. Szatan za pośrednictwem fałszywej nauki chce nam narzucić pozabiblijne zakazy i wymagania, chce nas pozbawić radości i wdzięczności płynącej z używania darów Bożych. Konkretnymi przykładami są tu: zabranianie małżeństwa i zabranianie jedzenia (zazwyczaj chodzi o jakieś konkretne pokarmy). Jak czulibyście się dziś wieczorem, gdyby zabroniono wam zjeść obiad, kolację i deser? Czy bylibyście szczęśliwi i wdzięczni Bogu, gdybyście dowiedzieli się, że nie wolno wam zawierać związków małżeńskich? Ja na pewno nie byłbym zadowolony z takiego stanu rzeczy. Kocham moją żonę i bardzo lubię desery.

Ap. Paweł przedstawia dwa kierunki działania szatana:

1. Zniszczenie sumienia przez namawianie do grzechu i namawianie, że to nie grzech.
2. Odebranie radości przez zabranianie korzystania z darów Bożych.

Ciekawe jest, że te dwa kierunki działania są sobie przeciwstawne, ale prowadzą do jednego celu — zwiedzenia z drogi wiary.

Jest z tym podobnie, jak z drogą w trudnym terenie — na przykład w terenie podmokłym. Na pierwszy rzut oka widzimy zwykłą łąkę z soczystą trawą. Wiemy jednak, że gdzieś pod tą trawą jest bagno głębokie na „półtora chtëpa”. Wiemy też, że da się tędy przejść. Stoją drogowskazy, mówiące jak iść i czego się wystrzegać. To jest właśnie Boża droga. Szatan usiłuje nas z tej drogi zwieść. Wszystko jedno w którą stronę, byle nie tam, gdzie prowadzi nas Bóg.

Co mamy robić, by się tego ustrzec? Przeczytajmy 1 Tm 4,6-8: „Gdy tego będziesz braci nauczał, będziesz dobrym sługą Chrystusa Jezusa, wykarmionym na słowach wiary i dobrej nauki, za którą poszedłeś. A pospolicznych i babskich baśni unikaj, ćwicz się natomiast w pobożności. Albowiem ćwiczenie cie-

lesne przynosi niewielki pożytek, pobożność natomiast do wszystkiego jest przydatna, ponieważ ma obietnicę żywota terazniejszego i przyszłego”.

Po pierwsze, karmić się słowami wiary i dobrej nauki — czyli słowami Pisma Świętego. Mamy także unikać wszystkiego co niezgodne z Pismem. Biblia — to zbiór drogowskazów i ostrzeżeń, dany nam przez Boga na naszą życiową drogę przez mokradła. Szatan stawia na tej drodze fałszywe znaki. Próbuje nas zwieść z Bożej drogi używając fałszywych drogowskazów („zrób to — to nie grzech...”) oraz fałszywych ostrzeżeń o niebezpieczeństwie („uważaj, wszystko może być grzeszne, lepiej unikaj wszelkiej radości i przyjemności...”).

Kiedy trzymamy się Pisma Św., możemy rozpoznać i odrzucić fałszywą naukę, która dociera do nas zewsząd — z gazet, radia, telewizji, kina, literatury, od znajomych, czasem nawet od rodziców.

Po drugie, dbać o dobrą kondycję duchową, dbać o swój związek z Bogiem.

Spójrzmy na werset ósmy i zastanówmy się, jakie korzyści płyną z ćwiczenia ciała? Przychozą mi do głowy: sprawność, zdrowie, siła. Ap. Paweł porównuje trwanie w bliskości z Bogiem do ćwiczenia ciała. Spróbujmy przenieść te korzyści na sferę ćwiczenia w pobożności. Trwanie we wspólnocie z Bogiem daje nam sprawność w rozpoznawaniu dobra i zła, w rozróżnianiu prawdziwych i fałszywych drogowskazów na drodze życia; zdrowie daje nam dobre samopoczucie, możemy być użyteczni dla Boga i nie zarażamy innych; siła ducha przydaje się nam w odpieraniu pokus i pokonywaniu przeszkód.

Dwie rady dla nas — to:

1. Karmienie się Słowem Bożym, dobrą nauką i odrzucanie tego, co niezgodne z Pismem Świętym.
 2. Dbanie o nasz związek z Bogiem, o bliskość z Nim.
- Jak praktycznie możemy to robić?**

Wielu z nas praktykuje coś, co nazywamy „czasem skupienia” lub „cichym czasem”. Jest to czas, który poświęcamy na przebywanie z Bogiem i Jego Słowem. Poznajemy Boga, chwylimy Go, myślimy o Nim, roz-

mawiamy z Nim. Poznajemy Słowo Boże, rozmyślamy o nim, zaszczepiamy je w umyśle i możemy korzystać z niego w następnych dniach. Poznajemy wymagania Boga w stosunku do nas i Boże drogowskazy. Jeżeli znamy te rzeczy, to nie damy się tak łatwo oszukać szatanowi.

Czas skupienia łączy obie rady ap. Pawła, o których czytaliśmy. W czasie skupienia możemy karmić się prawdą Słowa Bożego i przebywać blisko Boga, rozmawiać z Nim, powierzać Mu nasze sprawy.

Co jest potrzebne do czasu skupienia?

1. Wola — trzeba chcieć;
2. Czas — trzeba zaplanować;
3. Miejsce — ciche, ustronne, żeby można było być z Bogiem sam na sam;
4. Pismo Święte — to oczywiste;
5. Przyda się zeszyt i długopis do robienia notatek, zapisywania ciekawych myśli czy intencji modlitewnych.

Fałszywa nauka jest przejawem walki duchowej. Biorą w niej udział dwie strony: **Bóg i szatan**.

Szatan działa w dwóch kierunkach: **próbuję zwieść nas do grzechu** przez oszustwo i **próbuję odebrać nam radość bliskości z Bogiem** przez niebiblijne zakazy.

Żeby się tego ustrzec, możemy **trwać w dobrej nauce Słowa Bożego** i odrzucać to, co z nim niezgodne oraz **trwać w bliskim związku z Bogiem** i dbać o ten związek.

Obie te rady możemy połączyć w czasie skupienia. Mam więc propozycję dla każdego z nas:

Dla tych, którzy nie mają czasu skupienia lub mają nieregularnie — może warto zacząć, może warto włożyć wysiłek w to, żeby czas skupienia stał się dla nas codziennym czasem spędzonym z Bogiem? Jeśli tak, to kiedy zacząć? Ile czasu na to poświęcić? Sugeruję na początek 20 minut dziennie.

Dla tych, którzy mają czas skupienia — może któryś z tych dwóch elementów: karmienie się Słowem Bożym lub trwanie we wspólnocie z Bogiem jest zbyt ubogi? Może oba mogą wzbogacić? Jak konkretnie i kiedy?

Zastanówmy się nad tym przez chwilę i prosimy Pana o moc do wprowadzenia w życie naszych postanowień.

GJG

OD REDAKCJI

Boże Narodzenie to pamiątka przyjścia Naszego Pana, Jezusa, na świat. Pamiątka największego daru Boga dla wszystkich ludzi. Tego dnia Bóg ofiarował nam samego Siebie, wyczerpawszy wszystkie inne nadzieje, złożył nam w darze swojego Syna, aby spełnić największe ludzkie pragnienie — pragnienie społeczności, bliskiej relacji, dobrego porozumienia ze Stwórcą, możliwości odczuwania cudownego Ojcostwa Boga, Jego miłości, ciepła i prowadzenia, które ona ze sobą niesie. Jest to pamiątka początku nadziei na wieczne życie, pokonanie śmierci, odczuwanie bliskości Boga na zawsze.

Nasze największe, niesprecyzowane, często podświadome życzenie, spełnił już Bóg, w Jezusie Chrystusie, który tego dnia rozpoczął dla nas swoją niepojętą pracę miłości.

Czego więcej możemy sobie nawzajem życzyć w obliczu realizacji takiego marzenia, w dniu radości, która wie, że dzień przyjścia Mesjasza był namacalnym początkiem końca naszych wszystkich trosk i cierpień?

Ludzie, traktując ten dzień, tak jak powinno się go rozumieć — jak dzień odkrycia przez Boga Jego miłości i dowód, czym Ona jest — przez decyzję Pana Jezusa, łączą się w niej, dodając do Tego Szczęścia swoim bliskim coś od siebie. Także i my, ze swej strony, chcielibyśmy ofiarować naszym Przyjaciołom najserdeczniejsze życzenia wszelkich błogosławieństw: dostatku, pokoju, radości, miłości, mądrości i wzrostu, powtarzając słowa z Listu Judy:

„Miłosierdzie, pokój i miłość niech będą waszym udziałem w obfitości”.

H. RYSZARD TOMASZEWSKI
ANNA I PIOTR BRONOWSCY

PO UPŁYWIE DWUNASTU MIESIĘCY

I tak to jakoś szybko postarzał nam się kolejny rok. Niedawno witaliśmy go jako Nowy Rok, dziś nazywamy go „starym rokiem”, a niedługo 1989 rok będzie tylko historią.

Ostatnie nabożeństwo w roku ma zwykle charakter refleksyjny i dziękczynny. W takich chwilach patrzymy na siebie i za siebie, przyglądając się swoim dokonaniom i niepowodzeniom. Przywołujemy na pamięć chwile szczęśliwe, niechętnie wracając do chwil gorzkich.

Te szczęśliwe momenty usiłujemy złapać, aby zatrzymać je przy sobie jak najdłużej. One jednak w żaden sposób nie dają się schwytać. Chuck Swindoll w jednej ze swych książek radzi: „Gdy pojawia się chwila szczęścia, to ją przytul, ucałuj i... pozwól odejść, czekając na następną. Nie próbuj zatrzymywać szczęśliwych chwil”.

Życie człowieka jest mieszaniną momentów szczęścia i goryczy, godzin pracy, czasu zabawy i chwil zadumy. Dla chrześcijanina najważniejszym jest fakt, że w jego życiu nad wszystkim czuwa wszechmogący Bóg wszechświata. On jest skałą, na której możemy bezpiecznie oprzeć swoje życie. To dzięki Niemu mamy to głębokie uczucie, iż jesteśmy kochani i nie pozostawieni sami sobie.

Do naszych staroroczo-sylwestrowych rozmyślań chciałbym dołączyć, wiercie albo nie, „sylwestrową” historię ze Starego Testamentu. Ta historia jest opisana w księdze Daniela w rozdziale 4, od 26 do 34 wiersza:

„Gdy bowiem król Nebukadnesar po upływie dwunastu miesięcy przechadzał się po pałacu królewskim w Babilonie, odezwał się król i rzekł: Czy to nie jest ów wielki Babilon, który zbudowałem na siedzibę króla dzięki potężnej mojej mocy i dla uświetnienia mojej wspaniałości? Gdy słowo to było jeszcze na ustach króla, zagrzmiął głos z nieba: Oznajmia ci się, królu Nebukadnesarze, że władza królewska zostaje ci odjęta. Będziesz wypędzony spośród ludzi, będziesz mieszkał ze zwierzętami polnymi, trawą jak

bydło będą cię karmić i siedem wieków przejdzie nad tobą, aż poznasz, że Najwyższy ma władzę nad królestwem ludzkim i że je daje temu, komu chce. W tej chwili spełniło się słowo na Nebukadnesarze: Wypędzony został spośród ludzi i jadł trawę jak bydło, a rosa niebieska zraszała jego ciało, aż jego włosy urosły jak u orłów pierze, a jego paznokcie jak u ptaków pazury. A po upływie dni ja, Nebukadnesar, podniosłem oczy ku niebu: a gdy znowu rozum mi powrócił, wtedy błogostawiłem Najwyższego, a Żyjącego wiecznie chwaliłem i wystawiałem, gdyż jego władza jest władzą wieczną, a jego królestwo z pokolenia w pokolenie. A wszyscy mieszkańcy ziemi uważani są za nic, według swojej woli postępuje z wojskiem niebieskim i z mieszkańcami ziemi. Nie ma takiego, kto by powstrzymał jego rękę i powiedział mu: Co czynisz? W tym właśnie czasie powrócił mi rozum i dostojność i powróciła mi moja okazałość na chwałę mojego królestwa: moi doradcy i moi dostojnicy szukali mnie i znowu przywrócono mnie do godności królewskiej i dano mi jeszcze większą władzę. Teraz ja, Nebukadnesar, chwałę, wywyższam i wystawiam Króla Niebios, gdyż wszystkie jego dzieła są prawdą i jego ścieżki są sprawiedliwością. Tych zaś, którzy pysznie postępują, może poniżyć”.

Oto świadectwo wielkiego króla babilońskiego, jednego z największych królów starożytnej historii.

Zaczyna się od słów ... „po upływie dwunastu miesięcy”. Te słowa zainspirowały mnie do wybrania tego tekstu na dzisiejszą okazję. Dwanaście miesięcy to być może niewiele z punktu widzenia wieczności, ale to sporo w życiorysie człowieka. Dwanaście miesięcy to 365 dni, a więc 365 możliwości działania.

I oto w „sylwestrowy” dzień król miał chwilę zadumy nad tym, czego w minionym czasie dokonał. Przechadzał się po swoim pałacu i, patrząc na wszystko, co stworzył, tak sobie myślał: „Czy to nie jest ów wielki Babilon,

który zbudowałem na siedzibę króla dzięki potężnej mojej mocy i dla uświetnienia mojej wspaniałości?”

Każdy człowiek miewa takie chwile, gdy patrzy za siebie i odczuwa radość i dumę z powodu swoich dokonań. Jeżeli człowiek po 12 miesiącach życia ogląda się za siebie i nie dostrzega niczego, co udało mu się zbudować, niczego, co świadczyłoby o jego osiągnięciach — oczywiście na miarę jego możliwości, zdolności i chęci — to rodzi się pytanie: Czy życie takiego człowieka jest w ogóle czegoś warte?

Król Nebukadnesar, patrząc na swoje otoczenie, pałac, wiszące ogrody (jeden z cudów starożytnego świata), patrząc na dostojność i przepych swojego dworu, miał powody do dumy. Stworzył jedno z największych imperiów na ziemi. Jego pozycja może być porównywalna z pozycją pana Busha czy pana Gorbaczowa w dzisiejszych czasach.

To, co oglądały jego oczy, było jego chlubą i mogło napawać dumą. Były to efekty działań, wykorzystywania zdolności i możliwości. Ale to, co zrodziło się w jego sercu i co wypowiadały jego usta było wyrazem głupoty i przyczyną hańby. Słowa „ja zbudowałem ...dzięki mojej mocy... dla chwały” świadczyły o zadufaniu i przypisywaniu sobie zbyt wiele.

Gdy bowiem słowa te były jeszcze na ustach króla, niebo wyraziło w tej sprawie swoją opinię. Król otrzymał jakby telegram z nieba o następującej treści: „Oznajmia ci się, królu Nebukadnesarze, że władza królewska zostaje ci odjęta (stop). Będziesz wypędzony spośród ludzi (stop) będziesz mieszkał ze zwierzętami polnymi (stop) trawą, jak bydło będą cię karmić i siedem wieków przejdzie nad tobą, (stop) aż poznasz, że Najwyższy ma władzę nad królestwem ludzkim i że ją daje temu, komu chce, (stop)”

To straszne, z powodu pychy: „władza ci zostaje odjęta” czyli tracisz stanowisko, „będziesz wy-

„pędzony spośród ludzi” czyli tracisz przyjaciół! „będziesz mieszkał ze zwierzętami” czyli tracisz osobistą godność człowieka.

Dlaczego Bóg tak postąpił? Dlaczego tak zepsuł królowi „sylwestra”?

Tajemnica leży w biblijnej zasadzie wyrażonej słowami Jakuba: „Bóg się pysznym przeciwstawia, a pokornym łaskę daje”. Babiloński król może być świetną ilustracją tej prawdy.

Bóg ostrzegwał Nebukadnesara przed pychą. Daniel wyraźnie to królowi wyłożył, radząc, aby król „zmaszał swoje grzechy i winy” i w ten sposób uczynił „swoje szczęście trwałym”. Ale ponieważ upłynęło 12 miesięcy, a poprawy żadnej, przeto przyszła bolesna lekcja.

„Bóg się pysznym przeciwstawia” bez względu na ich zasługi, stanowiska, wykształcenie czy majątek.

Nie jesteśmy królami, a więc nie możemy się szczylić zbudowaniem wspaniałych pałaców. Wielu z nas nie stać nawet na działkę pracowniczą. Ale czyż my, zwykli śmiertelnicy, nie mamy swoich małych powodów do dumy i chluby? My też chcemy mieć swoje osiągnięcia i sukcesy. A czyż wśród nas, prostych ludzi, nie słyszy się aż nazbyt często słów: „zbudowałem”, „dokoñałem”, „moja moc”, „moja wspaniałość”? Gdy się dobrze przypatrzeć, to okazuje się, że pycha wcale nie jest wyłączną domeną ludzi na stanowiskach. My wszyscy mamy serca, do których pycha lepi się jak muchy lepią się do miodu.

Postępowanie Boga z królem Nebukadnesarem nie jest zemstą zazdrośnika. To postępowanie ma swój głęboki sens wychowawczy, Bogu nie chodziło o zniszczenie króla, choć był on sprawcą wielu nieszczęść narodu wybranego. Bóg chciał, aby ten wielki król upamiętał się i uznał, że to Najwyższy jest najwyższym i Jemu należy się najwyższa chwała. Bóg nie miał nic przeciwko temu, aby Nebukadnesar pozostał wspaniałym, znanym królem, ale... królem z właściwym nastawieniem serca, rozumiejącym, że człowiek może być tylko współtwórcą historii i sukcesów. Głównym zaś sprawcą wszystkiego, co dobre, pozostaje Wszechmogący.

Bóg postąpił tak nie tylko w stosunku do zasłużonego króla babilońskiego. Podobnie miały

się sprawy w życiu jednego z najbardziej użytecznych sług Bożych Nowego Testamentu — apostoła Pawła. Jak o tym sam pisał: „Bym się z nadzwyczajności... zbyt nie wynosił, wbity został cież w ciało moje... W tej sprawie trzy razy prosiłem Pana... Lecz powiedział do mnie: Dostyć masz, gdy masz łaskę moją...” Czy Bóg zrobił to z jakiejś zemsty lub zazdrości? Czy też z ogromnej miłości, chcąc utrzymać Apostoła w „dobrej duchowej kondycji” znaczonej pokorą?

Czy Boża kuracja „odpyszniania” serca Nebukadnesara poskutkowała?

„A po upływie dni ja, Nebukadnesar, podniosłem oczy ku niebu”. Tak zaczyna się w życiu ludzkim droga od hańby do chwały, od zezwierzczenia do godności, od smutku i samotności do radości i społeczności z innymi.

Efekty tego spojrzenia ku Bogu były widoczne dla wszystkich: „I wtedy powrócił mi rozum”. Ludzie spoglądający ku niebu, nie są, jak niektórzy myślą, prostakami lub głupcami. Nie są też oni fanatykami ani słabeuszami czy nieudacznikami, którym w życiu nic się nie udaje, przeto wpatrują się w niebo, szukając pomocy u jakiegoś tam Boga. Jest to od wieków niezmienną prawdą, że nic tak nie przywraca człowiekowi straconego za sprawą grzechu rozumu, jak pokorne spojrzenie ku Bogu.

„Wtedy błogosławiłem Najwyższego” opisuje dalej swoją przemianę Nebukadnesar. Kiedy spojrzał ku niebu, powrócił mu rozum. Kiedy powrócił mu rozum, zaczął błogosławić, chwalić i wystawiać Boga.

Na początku, patrząc na swoje osiągnięcia, chwalił i wystawiał siebie. Teraz patrzy ku niebu i wyznaje: „Teraz ja, Nebukadnesar, chwałę, wywyższam i wystawiam króla niebios... i jego dzieła” „W tym właśnie czasie — wspomina król — powrócił mi rozum i dostojność...” Ponieważ uznał Boga, przestał żyć jak zwierzę. Znowu żył jak człowiek. Czyż nie jest prawdą i to, że kiedy nawróciliśmy się do Boga, nasze życie nabrało godności i staliśmy się godni miana: człowiek?

„Wróciła też moja okazałość”. Czyżby to kolejny nawrót choroby? Czy, mówiąc znowu o swojej okazałości, nie do końca nauczy się tej „sylwestrowej” lekcji pokory? Nie, tym razem powiada

bowiem: „Moja okazałość na chwałę mojego królestwa” To bardzo ważne słowa. Wyrażają one właściwy stosunek do własnej „okazałości”. Moja okazałość ma służyć chwale królestwa. Spróbuję to zilustrować. Gdyby Nebukadnesar służył w polskiej armii i ktoś z dowódców mianowałby go np. generałem, to Nebukadnesar sprzed „sylwestrowej” lekcji pokory odpowiedziałby: „Dziękuję, jestem teraz generałem, zasłużyłem sobie na to ciężką służbą”. Gdyby zaś ta nominacja generalska nastąpiła po „sylwestrowej” lekcji, Nebukadnesar odpowiedziałby: „Ku chwale ojczyzny...”

Nie ma wątpliwości, że król Nebukadnesar był ozdobą swego królestwa. Bez niego nie istniałyby potęga i splendor Babilonu. On, swoim talentem przewodzenia i umiejętnościami zarządzania, uczynił ze swego królestwa światowe imperium. Gdy zbrakło tego króla, imperium babilońskie szybko podupało.

Apostoł Paweł, pisząc do Tytusa, zachęca abyśmy byli „ozdobą nauki Zbawiciela naszego”. To często zapominana prawda, że my, ludzie, mamy być ozdobą Bożego Królestwa. Gdy chlubimy się naszym Królestwem przytaczamy często imiona ludzi, którzy są jego ozdobą. Jacy to ludzie? Czy są to ci, którzy przeżywają 365 dni w roku niczego wokół siebie nie dokonując? Czy też tacy, jak Chrystus, a za nim ap. Piotr, a za nim ap. Paweł, a z nimi inni, którzy, dokonując wspaniałych dzieł, zwykli byli mawiać: „Ku chwale Królestwa”?

„Moja okazałość na chwałę Królestwa” — ta zasada jest wciąż aktualną i wciąż błogosławioną przez Boga. Bóg bowiem nie tylko przeciwstawia się pysznym, ale również obdarza łaską pokornych. W wyznaniu królewskim czytamy dalej: „Moi doradcy i moi dostojnicy szukali mnie i znowu przywrócono mi do godności królewskiej i dano mi jeszcze większą władzę”.

W ostatnim wierszu Nebukadnesar, kończąc swoje starożytne świadectwo, kieruje oczy ludzi już nie na siebie, króla wielkiego Babilonu, ale na Najwyższego, Króla Niebios: „Teraz ja, Nebukadnesar, chwałę, wywyższam i wystawiam króla Niebios, gdyż wszystkie jego dzieła są prawdą i jego ścieżki są sprawiedliwością.

dokończenie na str. 22

HISTORIA EWANGELICZNEGO PRZEBUDZENIA W ROSJI

Jak już wspominałem w numerze 6, zamierzam na łamach naszego miesięcznika zająć się (oczywiście bardzo ogólnie) sytuacją religijną w Rosji w XIX i XX wieku, ze szczególnym uwzględnieniem ruchu religijnego o charakterze ewangeliczno-baptystycznym, tzn. tymi grupami religijnymi, które wyznają i praktykują chrzest wiary oraz zwiastują konieczność duchowego odrodzenia. Zanim przejdę do omawiania tego ciekawego, moim zdaniem, okresu, chcę zapoznać Czytelników z wydarzeniami, religijnymi które miały miejsce w tysiącletniej historii Rosji. Mamy w Polsce ogromną ilość, niestety nie zawsze obiektywnej, literatury teologicznej i historycznej wydawanej na Zachodzie, a tak mało znamy historię naszych sąsiadów: Rosjan, Czechów, Słowaków, Ukraińców i innych. Jestem przekonany, że jest ona interesująca i

może być pomocna w poznaniu i zrozumieniu naszych braci, a także pośrednio, dziejów naszego narodu z punktu widzenia Ewangelii.

W ubiegłym roku bardzo uroczyście obchodzono w Związku Radzieckim 1000-lecie chrztu Rusi. Może tylko kilka informacji na ten temat. Większość historyków i znawców tego okresu twierdzi, że na długo przed oficjalnym wprowadzeniem chrześcijaństwa, ch ten zaczął przenikać do przyszłej Rusi Kijowskiej. Faktem jest, że w 988 roku Ruś Kijowska przyjęła - z Bizancjum - chrześcijaństwo (obrzędek wschodni), które uznano za religię państwową. Wraz z przyjęciem prawosławia na Rusi, pojawili się ludzie, którzy rozumieli Pismo Święte inaczej niż głosiła oficjalna nauka Kościoła.

Pierwszym masowym ruchem, który zgromadził prawie wszyst-

kich przeciwników dotychczasowych praktyk Kościoła, był ruch tzw. „strigolników” (postrzygaczy), powstały w latach siedemdziesiątych XIV wieku. Dwaj diakoni: Nikita i Karp, wystąpili przeciwko „pasterzom na pensji”. Piętnowali duchowieństwo za zbijanie majątku i prowadzenie niegodziwego życia. „Postrzygacze” odłączyli się od Kościoła, założyli swoją społeczność i powołali kaznodziejów do zwiastowania Słowa Bożego. Uważali się za nosicieli nowej wiary, opartej na Piśmie Świętym i prawidłowym jego zrozumieniu. Ich nauka głosiła bowiem, że jedynym pośrednikiem relacji Bóg - człowiek jest Jezus Chrystus. Odrzucali sakramenty, obrazy i krzyże, byli ludźmi wykształconymi, a charakterystyczną cechą ich nauki było przyznanie autorytetu Ewangelii i odrzucenie legend, tak bardzo w średniowie-



Chór mińskiego zboru baptystów

czu popularnych. Po wielu napomnieniach ze strony przedstawicieli oficjalnego Kościoła, w rezultacie kontynuowania działalności, w 1376 roku, diakoni Nikita i Karp zostali zrzućeni z mostu w Nowogrodzie, a ich pisma zebrano i zniszczono. Mimo to ruch przetrwał do połowy XV wieku.

W drugiej połowie XVII w. powstał rozłam w Kościele Prawosławnym zwany **Nikitowskim** lub **starowerskim**. Jego przyczyną było wniesienie poprawek do kościelnych ksiąg liturgicznych i zmiana niektórych obrzędów.

Na czele opozycji stanął protopop Awwakum, gorliwy zwolennik prawostawia; nie zdołał on jednak pokonać patriarchy Nikona i na Soborze w Moskwie został pozbawiony habitu i wyklęty. Pomimo zesłania nie zaprzestał działalności i nadal rozsyłał kazania, za co został zamknięty w więzieniu i w 1681 roku skazany na spalenie „za wielkie zniewagi domu carskiego”. W roku 1685 wyszło zaś rozporządzenie, uznające starowersców za ludzi wyjętych spod prawa. Wydano polecenie, aby ich łąpać, palić, więzić, nawet jeśli okażą skruchę. Wielu zwolenników starego obrzędu ratowało się ucieczką za granicę, wielu uciekało do lasu, a bardziej zdecydowani szli na męki. Rozsiani, niezorganizowani, źle wykształceni przywódcy starowersców nie byli w stanie podjąć żadnej konkretnej decyzji o dalszym postępowaniu. W związku z tym nastąpił podział na wiele „sekt” i ugrupowań. **Starowerski rozłam w Kościele sprowokował naród rosyjski do poszukiwania prawdy o Bogu.**

Po raz pierwszy ludzie w tym kraju musieli postawić sobie pytania: „w co wierzyć?” i „czego się trzymać”. Był to początek przejścia od religii masowej do osobistej wiary: rozłam ten bowiem „przygotował glebę” dla rozwoju przyszłych ruchów religijnych. W drugiej połowie XVIII wieku, na południu Ukrainy powstał nowy kierunek religijny, który otrzymał nazwę „**duchoborcy**”. Jego założycielem był Siłuan Kolesnikow. Wyznawcy nowej społeczności odrzucali w wierze wszystko to, co pozorne i zewnętrzne, koncentrując się jedynie na wartościach duchowych.

Rozprzestrzeniając się w różnych zakątkach Rosji, „**duchoborstwo**” przyjęło wiele nowych idei. Wierzono, że Duch Święty mieszka w wierzących, że człowiek może nawiązać bezpośredni kontakt z Bogiem, że może otrzymywać od Boga objawienie i wewnętrzne oświecenie. Spowiedź rozumiano jako wewnętrzną skruchę przed Bogiem, a komunია odbywała się bez zewnętrznych oznak. Swoje duchowe działanie widzieli w tym, aby realizować w praktyce zakon Królestwa Bożego na Ziemi. Prowadzili spokojne, trzeźwe, sprawiedliwe życie i tym zyskiwali wielu zwolenników dla swojej nauki. N. A. Chomiakow - przedstawiciel Rady Państwowej, żyjący w ich środowisku, tak pisał w roku 1877: „Otwarci, rzetelni, życzliwi, troszczący się o potrzeby innych, i jacy robotnicy - wysocy, silni, zgrabni. Duchoborcy służyli jako wzór rodzinnego i społecznego życia. Dzieci wychowywali w postu-szeństwie, przekazując duchowe pouczenia, ucząc je tekstów z Pisma Świętego, kładąc nacisk na naukę modlitw, i pozytywne uczynki. Jedną z osób zaświadczyła, że dzieci duchoborców wyróżniają się spośród wielu dzieci rodzin prawosławnych jak 'pszenica wśród owsa'”. Jednak już pod koniec XVIII wieku władze kościelne i świeckie zaczęły stosować wobec nich bezwzględne środki: zsyłanie, więzienie, a przede wszystkim wysyłanie całych rodzin do ciężkiej pracy. Prześladowania nie tylko nie zmniejszyły, ale powiększyły jeszcze liczbę ich wyznawców. Car Aleksander I, w 1801 roku wydał akt łaski, na podstawie którego wielu duchoborców udzielono amnestii, ale przesiedlono ich do miejscowości Bogdanowka, gdzie powstała pierwsza kolonia, licząca ponad 4000 osób. Organizatorem i kierownikiem tej społeczności był Sawielij Kapustin. Ustanowił on porządek modlitw, obrzędów weselnych, pogrzebowych, wspólnotę mienia, założył wspólną kasę dla okazywania pomocy biednym i dom sierot. Powołana przez niego Rada składała się z 30 starszych, z których 12 pełniło rolę apostołów, a on sam stał na jej czele. „**Duchoborcy**” nadal bardzo mocno podkreślali nie potwierdzone przez Słowo Boże

„objawienie” w życiu codziennym, twierdząc, że to, co myślą, mówią i czynią sugeruje Święta Trójca.

Nie wszyscy jednak zwolennicy tego kierunku mogli pogodzić się z nauką o „objawieniu”.

Głównym przeciwnikiem takiego pojmowania Biblii był Siemion Matwiejewicz Uklein, który podkreślał, że za prawdę należy uważać to, co jest napisane w Słowie Bożym, a wszystkie pozostałe nauki są ludzkim wymysłem. Nie odrzucał wewnętrznego oświecenia, które zajmowało ważne miejsce w życiu religijnym całej społeczności, żądał jednak, aby Biblia była kryterium prawdziwości ludzkich twierdzeń. S. M. Uklein zyskał wielu zwolenników, oddzielił się od „duchoborców”, a utworzoną w ten sposób nową społeczność zaczęto nazywać „**mołokanami**”, ponieważ w czasie postu pili mleko. Oni sami natomiast, wyjaśniali swoją nazwę słowami ap. Piotra: „Jako nowonarodzone niemowlęta, zapagnijcie nie sfałszowanego duchowego mleka, abyście przez nie wzrastali ku zbawieniu” (1 Ptr 2, 2). Ruch ten zyskiwał coraz więcej zwolenników, a pod koniec XVIII wieku liczył już ponad 5 000 osób. Jego nauka jednak tylko w niewielkim stopniu odbiegała od doktryny „duchoborców” i była mieszaniną prawd Ewangelii i ludzkich wymysłów. Z ruchu tego powstawały nowe ugrupowania religijne - np. „**skoczki**”, które rozwijały się również w XIX wieku. Niektóre z nich wracały do kościoła prawosławnego, inne zaś nadal pozostawały w stosunku do niego w opozycji.

Pojawienie się różnych ugrupowań religijnych w Rosji świadczy o tym, że wśród jej mieszkańców żyła była dążność do poszukiwania prawdy, nie tej opartej na mistycznych przesłankach i ćwiczeniach pokutnych, doprowadzających do ekstazy, ale ewangelicznej prawdy, opartej na Piśmie Świętym.

Duchowe przebudzenie w narodzie rosyjskim nastąpiło w XIX wieku, a jego **główne ogniska pojawiły się prawie równocześnie w trzech różnych punktach: na Ukrainie, na Kaukazie i w Petersburgu.**

Na duchowe przebudzenie w Rosji miała niewątpliwie również wpływ sytuacja polityczna w Europie. Rosja przyłączyła do swojego, i tak już ogromnego terytorium, obszary nad Morzem Czarnym, południowe obwody Ukrainy oraz Krym. Tereny te miały bardzo niewielką liczbę ludności i wymagały dużych nakładów finansowych, a przede wszystkim ogromnej ilości ludności napływowej. Katarzyna II, w drugiej połowie XVIII wieku zdecydowała się na zasiedlenie tych terenów nie tylko rosyjskimi osiedleńcami (byli to głównie zesłańcy), ale również na sprowadzenie obcokrajowców — przede wszystkim Niemców. Imienny nakaz Katarzyny II dawał kolonistom wysokie ulgi i uprzywilejowania. Ze szczególnych względów „korzystali mennonicy, którzy byli znani ze znakomitej pracowitości i przykładności”. Poza mennonitami, na południe Rosji emigrowali protestanci z zachodniej Europy, niejednokrotnie szukanowani w swoich ojczyznach. Mennonicy, prześladowani w Holandii w XVI wieku, przybyli do Polski, gdzie, aż do pierwszego rozbioru, korzystali ze względnej tolerancji religijnej. W zaborze pruskim, pomimo zapewnień Fryderyka II, pod koniec XVIII wieku skończył się „przywilej łaski” a prześladowania i represje zmusiły ich do emigracji. Jak wspominałem, tym razem wybrali Rosję, gdzie Katarzyna II zapewniła im i wszystkim innym przesiedleńcom wolność wyznania. Poszczególne rodziny osiedlały się na Wołyniu, w Samarze, Turkiestanie i na Mlecznych Wodach, gdzie wcześniej przymusowo przesiedlono duchoborców i mołokanów. Łącznie, na przelocie XVIII i XIX wieku wyemigrowało z Prus do Rosji około 5000 osób.

Kaukaz, zamieszkiwany przez ludzi różnej narodowości, był zawsze bardzo atrakcyjny jako pole misyjne. W 1821 roku, zostali tam wysłani pierwsi misjonarze Bazylejskiego Towarzystwa Ewangelicznego, Misji założonej w 1815 roku. Stało się to za sprawą Felicjana Zaremby, który po ukończeniu studiów pracował na dworze Aleksandra I jako dyplomata. Po nawróceniu postanowił wyrzec się kariery, spadku i tytułów i w 1818 roku wyjechał do Niemiec, a wkrótce został przyjęty do Seminarium Bazylejskiej Misji. W 1821 roku powrócił do

Rosji jako misjonarz. W wyniku usilnych starań został przyjęty przez Aleksandra I i przekonał cara o celowości prowadzenia działalności Misji Bazylejskiej na terenach Rosji. Aleksander I wyraził zgodę i drzwi głoszenia Ewangelii w tym kraju zostały otwarte. Sam F. Zaremba pracował jako misjonarz wśród ludności muzułmańskiej, ucząc się jednocześnie języków perskiego i tureckiego, które wykorzystał potem w pracach i staraniach związanych z tłumaczeniem Biblii i literatury religijnej dla tych narodów. W tej pracy pomagał F. Zarembie nawrócony Pers, Mohamed Ali, zwany Aleksandrem Kasiem Bek. Prace prowadzono w mieście Szusze, gdzie mieściła się główna stacja misyjna, drukarnia oraz rosyjska szkoła. To właśnie w tej drukarni wydawano Pismo Święte i literaturę religijną. Tak wszechstronnie prowadzona praca misyjna nie trwała jednak długo. Zaniepokojone duchowieństwo sprawiło, że Mikołaj I zakazał działalności ewangelizacyjnej wśród Ormian i muzułmanów. W 1838 roku opuścili Kaukaz ostatni pracownicy Bazylejskiej Misji, co nie oznaczało jednak zaprzestania przez nią działalności ewangelizacyjnej na tych terenach, ponieważ Seminarium Teologiczne w Bazylei kształciło nadal misjonarzy dla narodów Rosji, w tym także dla Ormian. I tak, do roku 1880 zostało przygotowanych do pracy na tych terenach 40 misjonarzy, wśród których byli tak znani kaznodzieje jak: Amirchianc, G. Bagdasarjan, S. Chambarsumian, I. Czachmachzasianc i M. Wartanias. To między innymi absolwenci seminarium jako pierwsi rozpoczęli pracę misyjną wśród niemieckich kolonistów. Z pewnością nie przewidywali, że miejsca, w których głoszą Ewangelię, będą w przyszłości ogniskami duchowego przebudzenia, a nazwy: „sztunda” i „sztundyści” — przez jednych znieawidzone, dla innych będą błogosławieństwem.

Misjonarze z Bazylei pracowali także wśród pietystów, którzy wyemigrowali z Niemiec w 1824 roku. Główną pracę prowadził tam pastor Jan Bonekemper, wówczas 28 letni, odrodzony człowiek. Rozpoczął pracę ewangelizacyjną, i wkrótce utworzył parafię, do której weszło pięć

luteranckich osad. Praktykował i pielęgnował godziny biblijne, poświęcał dużo czasu nauczaniu dzieci. Jego metody pracy przejęli inni pastory okolicznych parafii. Wkrótce pietyzm rozprzestrzenił się we wszystkich luteranckich koloniach, a w wielu z nich prowadzone były godziny biblijne, rozpoczęte przez J. Bonekempera.

Innym wspaniałym ewangelistą, pracującym na tych terenach był pastor Edward Wiust, który jako 27 letni misjonarz przybył na te tereny w 1845 roku. Już swoim pierwszym kazaniem poruszył serca słuchaczy. Następne jego przemówienia działały „podobnie jak uderzenie pioruna”, a owoce tej błogosławionej pracy pojawiły się już po trzech miesiącach. Wielu ludzi nawracało się, pokutowało, a ich życie było najlepszym świadectwem tego, co przeżyli jako nawróceni ludzie. Wkrótce też pastor E. Wiust stał się znany w sąsiednich koloniach mennonitów i luteran z organizowania i prowadzenia nie tylko nabożeństw w domach modlitwy, ale ze spotkań modlitewnych w domach poszczególnych członków, nabożeństw biblijnych, konferencji braterskich, uczt miłości i wielu innych form społeczności. Celem nabożeństw biblijnych było studiowanie Słowa Bożego, a na konferencjach braterskich omawiano i rozstrzygano bieżące sprawy członków kościoła. Działalność prowadzona przez E. Wiustą sprzyjała rozpowszechnianiu duchowego przebudzenia w koloniach niemieckich na południu Rosji. To właśnie on, niestrudzenie jeździł od osady do osady na Mlecznych Wodach, aby zdobywać ludzi dla Chrystusa, nie szczędząc przy tym sił i zdrowia. Odszedł do wieczności mając zaledwie 41 lat i tylko 14 z nich spędziwszy w błogosławionej, kaznodziejskiej służbie, która zaowocowała wieloma przebudzonymi i odrodzonymi ludźmi zarówno wśród luteran jak i mennonitów.

Działania takich ludzi jak F. Zaremba, J. Bonekemper i E. Wiust, okazały się później podstawą duchowego przebudzenia narodu rosyjskiego i powstania baptyzmu na południu Ukrainy.

opr. H. Ryszard Tomaszewski

II Konferencja Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Akademickiego

W dniach 28.09. — 1.10.1989 roku odbyła się w Warszawie druga już konferencja ChSA, w której wzięło udział przeszło 300 studentów i absolwentów wyższych uczelni z całej Polski. Jej hasło brzmiało: „**Ale my jesteśmy myśli Chrystusowej**” i wszystkie wykłady i studia biblijne związane były w sposób pośredni lub bezpośredni z tym tematem. Honorowymi gośćmi byli: przedstawiciel Scripture Union — David Blair i Sekretarz Generalny IFES — Chua Wie Hian, który był również wykładawcą podczas trwania całej konferencji. Oto niektóre z najistotniejszych spraw dotyczących naszego chrześcijańskiego życia, na które zwrócił szczególną uwagę: — **Jezus Chrystus Panem** — ten wykład poświęcony był władzy Jezusa nad wszechświatem, Kościołem i nad każdym z nas. Nie możemy ograniczać Jezusa do murów budynku kościelnego, do naszej wyobraźni, bo On przewyższa wszystko. On jest Panem.

— **Wyraźna wizja jest nieodłączną cechą ucznia Jezusa Chrystusa** — W tym wykładzie Chua Wie Hian zadał uczestnikom pytanie: „Kogo naprawdę reprezentujesz? Czy do końca Jezusa?” W miejsce Chrystusa na Ziemi my sprawujemy poselstwo, jesteśmy Jego ambasadorami i świat widzi naszego Pana przez pryzmat naszego zachowania i postaw w stosunku do innych ludzi. Mamy więc do spełnienia określone zadanie: głoszenie Ewangelii pojednania i zbawienia dzięki krzyżowi Jezusa Chrystusa.

— **Chrześcijanin** — mimo, że żyjemy w określonym kraju, nie możemy zapominać o tym, że jesteśmy mieszkańcami Ziemi, że obok nas jest jeszcze wiele miliardów ludzi, którzy nie znają Dobrej Nowiny. Nie możemy zamykać się na potrzeby świata, lecz powinniśmy robić wszystko, co w naszej mocy, aby dotrzeć z Ewangelią do wszystkich ludzi. Nasz konkretny udział może być

różny, w zależności od możliwości, jakie posiadamy np. modlitwa, wsparcie finansowe, osobisty udział w programach misyjnych.

Poza wykładami i studiami biblijnymi w skład programu tegorocznej konferencji wchodziły praktyczne warsztaty związane z metodami indywidualnej ewangelizacji i prowadzenia ewangelizacyjnego studium biblijnego, oraz seminaria dotyczące konkretnych problemów, jakie studenci i absolwenci wyższych uczelni mogą napotkać w trakcie pracy w środowisku studenckim.

Oto ich główne tematy: Nauka a Biblia (dr Józef Kajfosz), Absolwenci — nareszcie czas dla Boga (dr A. Hławiczka), Praktyczna działalność ChSA na wyższej uczelni (J. Tołopiło), Demaskowanie ruchu New Age (A. Rak), Poradnictwo duchowe (K. Sosulski).

Niezwykle ciekawym okazało się seminarium na temat problematyki ruchu New Age, który, w różnych formach, dociera do naszego kraju (medytacje transcendentalne, religie wschodu, hipnoza, akupunktura i wiele innych). Prowadzący zajęcia, Andrzej Rak,

jasno przedstawił główne zasady i założenia tego ruchu, a także wskazał na różnice między chrześcijaństwem a tą coraz bardziej popularną filozofią.

Oczywiście konferencja to nie tylko wykłady, studia biblijne, seminaria i warsztaty, ale czas na rozmowy, wymianę poglądów, spotkanie przyjaciół z różnych stron Polski i dobrą, chrześcijańską muzykę; koncertowali: Grupa Mojego Brata, Beata, Jurek Kuźbik and the Blues Band, Misja, Artur Abramowicz, duet Daniel i Piotr, a także na prezentację kilku pantomim ewangelizacyjnych i pokaz slajdów z tegorocznej akcji Love Europe.

Podsumowując, tegoroczna konferencja potwierdziła, że studenci — chrześcijanie pragną pracować dla Pana na terenie wyższych uczelni naszego kraju, gdyż tylko w Jezusie Chrystusie można znaleźć rozwiązanie naszych problemów i sens życia, a także zachęciła nas wszystkich do pracy w naszym środowisku przez cały, rozpoczynający się rok akademicki.

JACEK SŁABY



WYWIAD Z CHUA WIE HIANEM



Chua Wie Hian - podczas wykładu na II Konferencji Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Akademickiego

Chua Wie Hian jest sekretarzem generalnym International Fellowship of Evangelical Students (Międzynarodowej Organizacji Ewangelicznych Studentów), pochodzi z Singapuru, a mieszka w Londynie. Jest autorem znanej książki „Learning to lead”, wiele podróżuje, wygłasza wykłady, udziela porad duszpasterskich, ale przede wszystkim realizuje swoją życiową pasję — wyszukuje i szkoli nowe pokolenia chrześcijańskich przywódców, między innymi studenckich. Został zaproszony do Warszawy, jako gość honorowy na II Konferencję Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Akademickiego.

Oto rozmowa, która została przeprowadzona przed rozpoczęciem konferencji ChSA:

— **Witamy Cię w Polsce i pozwól, że przejdziemy od razu do pierwszego pytania. Chua, czy jest to twoja pierwsza wizyta w kraju bloku wschodniego, a w tym w Polsce?**

— Nie, wcześniej byłem w NRD, ale w waszym kraju jestem po raz pierwszy.

— **Czy wcześniej słyszałeś już o ruchu chrześcijan — studentów w Polsce i innych krajach komunistycznych?**

— Tak, i sądzę, że to, co teraz powiem może wydawać się wam nieprawdopodobne. Około 20 lat temu w moim rodzinnym kraju odbyło się spotkanie, na którym modliliśmy się o utworzenie ruchów studenckich w krajach komunistycznych. Liderzy IFES modlili się, by Bóg pozwolił na powstanie narodowych ruchów studenckich w każdym z krajów Europy Wschodniej.

— **Jaki jest główny cel twojego pobytu w Warszawie i czym chcesz podzielić się z polskimi studentami?**

— Przede wszystkim chciałbym podzielić się z wami moim szczęściem, że Bóg pozwolił mi tutaj przyjechać. Moim wielkim pragnieniem było poznać polskich studentów, usłyszeć więcej o tych wszystkich zmianach, które mają miejsce w waszym kraju, a także chciałem wiedzieć w jaki sposób wykorzystujecie te nowe możliwości, pojawiające się wraz ze wzrastającą wolnością, do głoszenia Ewangelii Jezusa Chrystusa. Drugim powodem mojej tutaj obecności są wykłady na temat władzy Jezusa Chrystusa, ogólnochrześcijańskiej wizji, będącej nieodłączną cechą ucznia Jezusa i globalnej wizji chrześcijaństwa, które wygłoszę w czasie konferencji. Pragnę także porozmawiać z polskimi studentami o tym, czego Bóg dokonuje na całym świecie, i jak Jego moc powołuje nowe grupy studenckie. Niektóre przeistoczyły się w bardzo duże skupiska, jak np. w Nigerii, w której jest ich już około 200 i zbierają one łącznie ponad

40 tys. młodych ludzi. Z drugiej strony, w krajach Europy Zachodniej grupy te są bardzo mało liczne, tak jak np. we Francji i Belgii, gdzie, w porównaniu z Polską, są one bardzo, bardzo małe.

— **Czy mógłbyś przybliżyć naszym czytelnikom organizację IFES?**

— IFES jest światową organizacją, ruchem, który zrzesza narodowe organizacje z różnych krajów, które współpracują ze sobą i wspierają się w swoich działaniach. Np. organizacje studenckie z Kolumbii i Brazylii wysyłają pracowników do Portugalii, Urugwaju, Ekwadoru i Paragwaju. IFES powstał w 1946 roku, jako odpowiedź na modlitwy studentów z różnych krajów europejskich, głównie z Węgier, Szwecji, Norwegii i Wielkiej Brytanii. Aktualnie do IFES-u należą 83 narodowe organizacje studenckie, ale pracujemy już w 130 krajach na wszystkich kontynentach.

— **Jak IFES może pomóc młodym ruchom studenckim, takim jak np. nasz, w Polsce? Jakże widzisz formy i sfery, w których ta pomoc miałaby rację bytu?**

— Chcielibyśmy wysyłać do Polki ludzi, którzy będą tutaj pracować. Chcemy pomóc wam, zachęcić do studiowania Biblii w środowisku studenckim. Pragniemy wysyłać wykładowców na wasze obozy i konferencje, a także pomagać w wydawaniu literatury chrześcijańskiej. Inna sfera współpracy to pomoc w szkoleniu pracowników. Ostatnio np. Mirek Piezka i Czesław Czudek byli w Anglii i uczyli się jak pracować ze studentami; również wielu polskich studentów wyjeżdża na międzynarodowe konferencje i obozy. Osobiście uważam, że w przyszłości możecie odegrać ważną rolę we wspieraniu tworzących się ruchów w takich krajach jak Rumunia czy Bułgaria. Możecie wejść z Ewangelią tam, gdzie pracownicy krajów zachodnich mają utrudniony dostęp.



— **Co jest najważniejsze na początku wzrostu ruchu studenckiego?**

— Najważniejsze jest uświadomienie sobie dlaczego to robimy i jaki jest nasz cel; to powinien zaplanować ruch, jako całość, ale również każdy z członków osobno. Po drugie — nasza misja tj. ewangelizacja środowiska studenckiego i budowanie wzajemnych relacji między sobą — studia biblijne, dyskusje itp. Po trzecie przygotowywanie liderów — przywódców, którzy przejmą odpowiedzialność za rozwój poszczególnych grup i całego ruchu.

— **Pytanie z innego zakresu. Co mógłbyś powiedzieć o obecności chrześcijan w Singapurze? Dla Polaków kraj ten jest symbolem nowoczesnej techniki, komputerów, taoizmu i buddyźmu. Jak na tym tle prezentują się chrześcijanie?**

— Singapur jest małym krajem o dużej gęstości zaludnienia, zamieszkałym przez 2,5 mln. ludzi. Wpływy chrześcijańskie są w tym kraju bardzo silne. Piętnaście lat temu około 6% ludności było chrześcijanami (licząc razem protestantów i katolików). Teraz już 18% społeczeństwa to chrześcijanie. Jak więc widać mamy do czynienia z szybkim rozwojem. Wzrost następuje głównie w klasie średniej, wśród ludzi wykształconych. Z jednej strony jest to bardzo dobre, a z drugiej, niesie ze sobą pewne zagrożenia. Np. na uniwersytetach ok. 60% studentów i 10% pracowników naukowych to chrześcijanie. Jest to wręcz niezwykła sytuacja. Chrześcijanie są również w rządzie. I to jest bardzo dobre. Niebezpieczeń-

stwo tkwi w tym, że chrześcijaństwo wydaje się być dostępne tylko dla ludzi z wyższym wykształceniem. Robotnicy, w większości nie są ludźmi wierzącymi; wpływ chrześcijaństwa w tej grupie społecznej jest wręcz znikomy. Nie jest to dobre zjawisko, bo przecież Chrystus przyszedł do wszystkich ludzi, niezależnie od środowiska, w którym żyją. Tak więc, wierzący w Singapurze muszą nauczyć się, jak dotrzeć z Ewangelią do tej części ludności, która jest pod silnym wpływem buddyźmu, islamu i taoizmu. Te religie nasilają ostatnio swoje działania na zasadzie przeciwwagi dla szybko rozwijającego się chrześcijaństwa. Tak więc, mamy do czynienia z bardzo interesującą sytuacją — nie tylko odrodzenie chrześcijaństwa, ale także przebudzenie wśród innych religii.

— **Chua, czy mógłbyś powiedzieć, jak długo jesteś chrześcijaninem, jak doszło do tego, że poznałeś Chrystusa?**

— Zostałem chrześcijaninem w 1954 roku, kiedy miałem 15 lat. Urodziłem się i wzrastałem w chrześcijańskiej rodzinie. Zosta-

łem ochrzczony jako dziecko, confirmowany, ale nie znałem osobiście Jezusa, aż do 1954 roku, kiedy to uświadomiłem sobie znaczenie słów z Biblii, że Pan Jezus Chrystus umarł za moje grzechy, że każdy, kto wierzy otrzyma zbawienie i nowe życie. Tak więc studiowanie Biblii i pomoc moich chrześcijańskich przyjaciół spowodowała, że przyjąłem Jezusa, jako osobistego Pana i Zbawiciela.

— **Czy zechciałbyś powiedzieć coś o sobie, swojej rodzinie?**

Czy znajdujesz czas, dla swoich najbliższych?

— Nie jestem chrześcijaninem „pracusiem”, nie pracuję przez cały czas. Jako sekretarz generalny wiele podróżuję; około 3,5 miesiąca w ciągu roku przebywam poza domem. Kiedy jednak jestem w kraju, większość moich wieczorów spędzam w domu z moją rodziną. Nie chcę, by moje dzieci mówiły, że ich własny ojciec jest tak zajęty pracą dla Pana, że nie ma dla nich czasu. Mam trzech synów i wszyscy oni są chrześcijanami. Dwóch z nich ukończyło uniwersytet i aktywnie służą Chrystusowi. Mój najmłodszy syn studiuje teologię. Mimo naszych obowiązków, staramy się spędzać razem wakacje, by wspólnie wypocząć i zrelaksować się.

— **Dziękuję za interesującą rozmowę, życzę błogosławieństwa Bóżego w dalszej pracy. Chua, co chciałbyś powiedzieć na koniec polskiemu studentom?**

— Życzę wszystkim wam byście wzrastali. Jest świetny tekst w II Liście Piotra 3,18: „Wzrastajcie raczej w łasce i w poznaniu Pana naszego i Zbawiciela, Jezusa Chrystusa”. Tego właśnie wam życzę. Wzrastajcie w wierze, tak, by ludzie widzieli, że jesteście prawdziwymi chrześcijanami, wzrastajcie w poznaniu Pana Jezusa Chrystusa i głoście Ewangelię.

*Rozmawiał i opracował
JACEK SŁĄBY*

Wszystkim, którzy chcieliby wesprzeć finansowo działalność domu „Betania” podajemy konto:

DOM SPOKOJNEJ STAROŚCI

„Betania”

PKO OSTRÓDA

NR 51653-1863-136

DRODZY BRACIA I SIOSTRY

Pragnę podzielić się z Wami radosną nowiną, że, trwający od trzech lat, remont Domu Spokojnej Starości „Betania” w Ostródzie zbliża się ku końcowi. Obecnie trwają jeszcze prace przy wyposażeniu pomieszczeń mieszkalnych i sanitarnych w odpowiedni sprzęt i meble, co pozwoli znacznie podnieść standard naszej placówki. Chcę podkreślić, że pomoc finansowa, niesiona przez Was wszystkich, w znacznej mierze umożliwiła doprowadzenie tego dzieła do końca.

Kochani, dziękuję Bogu za Wasze ofiarne serca i za braterską miłość: za to, że wysłicie naprzeciw wielu, potrzebującym pomocy, starszym braciom i siostram. Dziękuję wszystkim, którzy, idąc za Bożym wezwaniem, nie zamknęli swego serca i nie zacisnęli swojej ręki, ale ochotnie pomagali w tym trudnym dziele.

Ponieważ zaś już wkrótce będziemy gotowi do przyjęcia pierwszych naszych domowników, pragnę, tą drogą, przekazać informacje o sposobie zgłaszania i przyjmowania przyszłych mieszkańców Domu Spokojnej Starości. O przyjęcie mogą ubiegać się osoby, które są członkami naszych zborów. Powinny one wypełnić kwestionariusz z poświadczeniem macierzystego zboru o jego zobowiązaniu do udziału w kosztach utrzymania przyszłego pensjonariusza i wraz z zaświadczeniem lekarskim o stanie zdrowia i braku ewentualnych chorób zakaźnych przesłać na adres: Warszawa, ul. Puławska 114. Przyjęcia dokonuje Naczelna Rada Kościoła.

Po rozpatrzeniu wniosku, osoba zainteresowana zostanie powiadomiona o ewentualnym terminie wyjazdu do Ostródy. Należy zabrać ze sobą tylko rzeczy osobiste: ubrania, bieliznę, pościel oraz sprzęt, taki jak: radio, magnetofon itd.

Rozpoczęcie działalności Domu Spokojnej Starości przewiduje się na styczeń 1990 roku. Aby jednak praca mogła sprawnie przebiegać, potrzebne są fundusze na wyposażenie kuchni, zakup opału i wielu innych rzeczy niezbędnych do normalnego fun-

LISTY DO REDAKCJI

Szanowna Redakcjo!

Czasopismo „Słowo i Życie” nr 7-8/89 otrzymaliśmy przypadkowo wraz z innymi materiałami od naszych braci, byłych świadków Jehowy z Jaworzna. Szczególne wrażenie wywarł na nas artykuł „Przebaczenie — klucz do twórczych związków międzyludzkich”. Po przeczytaniu Waszego czasopisma musimy stwierdzić, że nasz biuletyn informacyjny jest bardzo ubogi. Jak to zrobić, by takie czasopisma docierały do społeczności świadków Jehowy? My wysłaliśmy dobrowolnie z tej organizacji i od tej pory nie należymy do żadnego ziemskiego kościoła. Może dlatego, że boimy się wpaść w następną niewolę. Dziś, kiedy utworzyliśmy zbory byłych świadków Jehowy i studiujemy Słowo Boże bez okularów „Strażnicy”, ku naszej radości dowiadujemy się, że wszyscy mamy zbawienie. Artykuł wspomniany przekonał nas, że musimy przebaczyć tym, którzy „zasiadają na stolicy w Brooklinie” mimo, że tak długo nas oszukiwali. Tyle gorczy i żalu w nas było. Teraz już nieco spokojniejsi, ale jeszcze nie całkiem odkodowani, obserwujemy ludzi z wszystkich kościołów i czytamy różne publikacje, gdyż teraz już nikt nam tego nie zabrania. Wszystkim chyba wiadomo, że świadkom Jehowy nie wolno czytać innej literatury niż „Strażnica” i „Przebudźcie się!”. Prze-

kcjonowania takiego obiektu. Dlatego jeszcze raz zwracamy się z serdeczną prośbą do Was wszystkich, Drodzy Bracia i Siostry, zarówno o dalsze wsparcie materialne, jak i o przyczynne modlitwy w intencji pracowników i ich podopiecznych.

Wierzę, że łaskawy Pan będzie błogosławił dzieło, które wkrótce rozpoczniemy. Dziękując raz jeszcze za wszelką dotychczasową pomoc, pozdrawiam Was Słowem Bożym z 1 Kor 16.13-14

„Czuwajcie, trwajcie w wierze, bądźcie mężni, bądźcie mocni. Wszystko niech się dzieje u Was w miłości”.

żyliśmy terror duchowy. Dziś wiemy, że nie ma na świecie drugiej takiej organizacji, która tak zniewala człowieka. Przebaczymy, ale, jak pisze Josh McDowell — żal jeszcze leży głęboko w sercu. A najbardziej nam żal tych, którzy są nadal w niewoli „Strażnicy”. Nie można się dostać do ich serc. Na zebraniach w zborach świadków Jehowy starsi nakazują niszczyć wszelką literaturę, która zostaje przyniesiona przez listonosza. I tak w istocie jest. Wczoraj, przypadkowo spotkaliśmy br. świadka Jehowy z Pszczyny, który powiedział: „Nie wysyłajcie do mnie biuletynów, bo zaraz to niszczę, nawet nie otwieram koperty. Czy chcesz, żeby mnie wyłaczyli?” A potem uciekł, z obawy, że ktoś mógł go z nami zobaczyć, a przecież za rozmowę z byłym świadkiem Jehowy także grozi wyłączenie. Od dziś chcemy czytać „Słowo i Życie” i będziemy je propagować. Serdecznie pozdrawiamy, życzymy pokoju Bożego.

Edward

Drodzy bracia i siostry w Chrystusie. Dziękujemy za Was Bogu i życzymy wielu błogosławieństw w dalszym poznawaniu Pana naszego, Jezusa Chrystusa, przez którego jedynie mamy zbawienie i możliwość społeczności z Bogiem. Zapraszamy Was do naszych zborów, do wspólnej modlitwy, wspólnego uwielbiana i wywyższania naszego Pana.

Niestety, nie mamy gotowego sposobu, na dotarcie z Ewangelią Jezusa Chrystusa do tzw. „świadków Jehowy”. Zwracamy się zatem do naszych czytelników z prośbą o listy i praktyczne działania, które mogłyby pomóc ludziom pozostającym w „organizacji”. Zobowiązujemy się do przekazania wszelkiej korespondencji autorom listu.

Ze swej strony zaś, planujemy w najbliższych numerach podjęcie kilku kontrowersyjnych, z punktu widzenia tzw. „świadków Jehowy”, tematów. Mamy nadzieję, że pomoże to wielu Czytelnikom ugruntować podstawy swojej wiary.

Paweł Wróbel

(red)

Adresy niektórych zborów

21-500 BIAŁA PODLASKA

ul. Twarda 33

pastor — **Piotr Bronowicki (sen)**

nabożeństwa: niedziela godz. 10
czwartek godz. 18

MATIASZÓWKA

woj. białkopodlaskie

pastor — **Piotr Bronowicki (jun)**

nabożeństwa: niedziela godz. 10
czwartek godz. 18

17-300 BIELSK PODLASKI

ul. Nowotki 34

pastor: **Konstanty Jakoniuk**

nabożeństwa: niedziela godz. 10
piątek godz. 18

CZARNA ŚREDNIA

woj. białostockie

pastor — **Emil Hetmaniok**

nabożeństwa: niedziela godz. 10

SIELC

woj. białostockie

pastor — **Zbigniew Szymczuk**

nabożeństwa: niedziela godz. 10

17-300 SIEMIATYCZE

ul. Drohiczyńska 52

pastor — **Aleksander Żegunia**

nabożeństwa: niedziela godz. 10

SZESZYŁY

woj. białostockie

pastor — **Konstanty Żegunia**

nabożeństwa: niedziela godz. 11

81-548 GDYNIA-ORŁOWO

ul. Oficerska 15

pastor — **Sergiusz Kobus**

nabożeństwa: niedziela godz. 10
czwartek godz. 18

DĄBROWA GÓRNICZA

ul. Łukasińskiego 7

pastor — **Henryk Sacewicz**

nabożeństwa: niedziela godz. 10
środa godz. 18

40-168 KATOWICE

ul. Kaktusów 5

pastor — **Kazimierz Barczuk**

nabożeństwa: niedziela godz. 10
środa godz. 18

RYBNIK

ul. Piasta 25

pastor — **Eugeniusz Gutkowski**

nabożeństwa: niedziela godz. 10
środa godz. 17

SOSNOWIEC

ul. Smutna 6

pastor — **Konstanty Sacewicz**

nabożeństwa: niedziela godz. 15.30
czwartek godz. 18

78-200 BIAŁOGARD

ul. Leśna 10

pastor — **Roman Szmigiel**

nabożeństwa: niedziela godz. 10

KOŁOBRZEG

ul. Jedności Narodowej 62

pastor — **Piotr Karel**

nabożeństwa: niedziela godz. 10
wtorek godz. 18
czwartek godz. 18

KZCh

POŁCZYN ZDRÓJ

ul. Moniuszki 3

pastor — **Waldemar Świątkowski**

nabożeństwa: niedziela godz. 10
wtorek godz. 18
czwartek godz. 18

GRYFICE

ul. 6 Marca 2

Pastor — **Henryk Zagrodnik**

nabożeństwa: niedziela godz. 10.30
środa godz. 17.15
piątek godz. 17.15

10-544 OLSZTYN

ul. Warmińska 23

pastor — **Jan Szymczuk**

nabożeństwa: niedziela godz. 10

LIDZBARK WARMIŃSKI

ul. Świerczewskiego 2

pastor — **Mikołaj Makarczuk**

nabożeństwa: niedziela godz. 10
czwartek godz. 18

OSTRÓDA

ul. I Dywizji WP 5

pastor — **Paweł Wróbel**

nabożeństwa: niedziela godz. 10.30
środa godz. 18

WARSZAWA

ul. Puławska 114

pastor — **W. Andrzej Bajęński**

nabożeństwa: niedziela godz. 9 i 11
środa godz. 18

MURATYN

woj. zamojskie

pastor — **Anatol Sacala**

nabożeństwa: niedziela godz. 11

OFIARY NA WYDAWNICTWO

S. Houbecki, Szczecin — 1000 zł; Biblioteka Seminarium Duchownego, Łódź — 2500 zł; J. Duchniak, Zohatyn — 3000 zł; H. Hukisz, Poznań — 2000 zł; K. Krystoń, Poznań 3000 zł; Stacja Misyjna, Maków Mazowiecki — 1000 zł; A. Gryszczuk, Łódź — 1200 zł; K. Domańska, Nowy Targ — 2000 zł; A. Elkowicz, Żelów — 1000 zł; M. Undas, Zgierz — 600 zł; J. Rycharski, Kalisz — 2000 zł; L. Benek, Goczałkowice-Zdrój — 1000 zł; J. Rymśa, Tychy — 1800 zł; P. Ostrowski, Poznań — 500 zł; J. Janasik, Śrem — 500 zł; A. S. Jankowicz-Szumorek, Olsztyn — 10000 zł; S. Cichosz, Lublin — 600 zł; Kościół Ewangelicznych Chrześcijań, Lublin — 3000 zł; Biblioteka Franciszkanów, Katowice — 800 zł; Kościół Zielonoświątkowy, Zbór „Betel”, Szczytno — 2000 zł; J. Szypryt, Bydgoszcz — 1500 zł; S. Kuszyk, Iława — 1000 zł; T. Mendoń, Witkowo — 600 zł; A. Długosz, Lublin — 1500 zł; J. Bałuch, Ustka — 2000 zł; J. Szymanowski, Poznań — 1500 zł; M. Kozłowski, Głogów — 600 zł; Biblioteka Uniwersytecka KUL, Lublin — 3000 zł; G. Muszczyński, Głubczyce — 800 zł; E. Barczuk, Głubczyce — 5000 zł; Z. Gorzycki, Słupsk — 800 zł; J. Mrózek, Chorzów — 1000 zł; M. Smolanko, Olsztyn — 10000 zł; P. Amielko, Świebodzin — 1000 zł; J. Ciurysek, Bodaczów — 1000 zł; M. Bajeńska, Toronto — 5000 zł; L. Kozłowska, Toronto — 5000 zł; L. Szenderowski, Warszawa — 500 zł; Zbór KZCh, Kołobrzeg — 56000 zł; J. Pawłust, Przemyśl — 1000 zł; M. Skinderowicz, Mikołów — 2000 zł; G. Sikora, Sosnowiec 5000 zł; P. Prus, Hajnówka — 2000 zł; S. Ciekosz, Lublin — 600 zł; M. Oświeciński, Dzierżonów — 500 zł; Kościół Zielonoświątkowy, Hażlach — 5000 zł; J. Kozzarek, Kazimierz — 1000 zł; KZCh, Biełki — 7000 zł; A. Świdorski, Kielce — 5000 zł; G. Podginna, Międzyrzec — 1000 zł; H. Konieczny, Łódź — 600 zł; K. Chmiel, CSSR — 30000 zł; W. Stępień, Okunice — 1200 zł; A. Wigłusz, CSSR — 7500 zł; A. Skiepkó, Międzyzdroje — 1000 zł; Kościół Zielonoświątkowy, Głogów — 20000 zł; M. Suski, Kraków — 5000 zł; H. Muszczyński, Opole — 2000 zł; B. Osieczko, Przemyśl — 2000 zł; Towarzystwo Ewangeliczne, Katowice — 1200 zł; K. Gofryk, Głogów — 2000 zł; A. Rupiński, Olsztyn — 2000 zł; J. Karzetek, Skoczów — 8000 zł; H. Świdorski, Olsztyn — 2500 zł; J. Löffler, Piotrków Trybunalski — 2000 zł; J. Kwiatkowski, Mysłowice 500 zł; Z. Gąsiorowski, Wałbrzych — 2000 zł; E. Dąbrowski, Terespol — 600 zł; Towarzystwo Ewangeliczno-Społeczne, Lublin 24000 zł; B. Kuźniar, Olsztyn — 10000 zł; J. Gintout, Olsztyn — 60000 zł; A. Matwiejczuk, Chodzież — 1000 zł; B. Zapotoczny, Racibórz — 3000 zł; L. Kozieł, Żywiec — 1700 zł; K. Roth, RFN — 5000 zł; ks. bp A. Nossol, Opole — 3000 zł; W. Słomski, Warszawa — 500 zł; M. Baran, Świnoujście — 1000 zł.
B. Karel, Australia — 30 \$; W. Gnymiński, Chorzów — 1200 zł; ks. R. J. Pawlas, Tomaszów Maz. — 1000 zł; H. Stawicka, Bytom — 1000 zł; E. Parfionoff, USA — 20 \$; A. Kościecha, Wielka Brytania — 30000 zł; J. Bojko, Kanada — 200000 zł; K. Lej, Katowice — 2000 zł; Zbór Kościoła Zielonoświątkowego, Głogów — 5000 zł; H. Parascariu, Kielce — 4000 zł; P. Małysz, Ustroń — 50000 zł; M. Andryszak, Środa Wlkp. — 2000 zł; E. Jurkowska, Stargard Szcz. — 3000 zł; B. Melcer, Kanada — 200000 zł; P. Bronowicki (jun.), Biała Podlaska — 50000 zł; KZCh, Katowice — 30000 zł; KZCh, Połczyn Zdrój — 50000 zł; T. Mendoń, Witkowo — 400 zł; ofiara bezimienna, Warszawa — 40000 zł; ofiara bezimienna, Olsztyn — 4000 zł.

Wszystkim ofiarodawcom serdecznie dziękujemy. Listę ofiar wpłaconych na nasz miesięcznik będziemy kontynuowali (red).

dokończenie ze str. 24

Człowiek ten, uważany przez współwięźniów za kogoś nieprzystosowanego, za „obozową niedorajdę”, żyje jakby w zupełnie innym wymiarze — ma zupełnie inną hierarchię wartości niż reszta „zeków”. Jednak przez swoją pokorę i bezinteresowną chęć niesienia pomocy cieszy się sympatią większości z nich, jest poszukiwanym towarzyszem pracy, a nawet staje się duchowym powiernikiem niektórych więźniów, w tym głównego bohatera, tytułowego Iwana Denisowicza:

„Ałoszka nie odmówi, obojętne o co go poprosić. Żeby wszyscy na świecie byli tacy, to i Szuchow by tak. Jeżeli człowiek prosi, to jakże mu nie pomóc. W tym baptyści mają słuszość”.

„...A Ałoszka swoje, oczyma przekonuje bardziej niż słowami, a jeszcze za rękę łapie, głaszcze:

— Iwan Denisycz! Modlić się trzeba nie o to, żeby przysłali paczkę, ani nie o dodatkową miskę bałandy. Co dla ludzi cenne, wstrętne jest Bogu! Modlić się trzeba o sprawy ducha, o to, żeby Pan zdjął z serca naszego niegodziwość wszelką...”

On jeden, w świecie kłamstwa i bezsensownych oskarżeń, zna prawdziwą przyczynę, dla której znalazł się w tym zgotowanym przez innych ludzi piekle, i to nadaje jego życiu prawdziwy sens i cel. Zapytany, dlaczego nie modli się o to, żeby wyjść na wolność, odpowiada słowami ap. Pawła z Dz. Ap. 21. 13: „Ja przecież gotów jestem nie tylko dać się związać, lecz i umrzeć w Jerozolimie dla imienia Pana Jezusa”. To, że cierpi za i dla Chrystusa potwierdzają także słowa głównego bohatera, który sam jest człowiekiem niewierzącym:

„...Ałoszka nie kłamie i z głosu jego, i z jego oczu widać, że chętnie siedzi w więzieniu.

— Widzisz, Ałoszka — objaśnia mu Szuchow — ładnie to jakoś tak u ciebie wychodzi. — Chrystus kazał ci siedzieć, za Chrystusa usiadłeś. A ja za co siedzę? Za to, że się w czterdziestym pierwszym nasi nie przygotowali do wojny, tak, za to? A co ja jestem temu winien?”

Z pewnością postacią Ałoszy miała swój pierwowzór (może zresztą niejeden) w osobistych doświadczeniach Sołżenicyna (sam spędził w łagrach, zdaje się, dziesięć lat). Myślę, że powinniśmy być wdzięczni Bogu za tych, tak wielu, bezimiennych świadków Chrystusa tamtego okresu. Ja poczułem się wręcz zawstydzony potęgą ich świadectwa. Zastanawiam się czy my, żyjąc w nieporównanie łatwiejszych dla chrześcijan czasach, świadczymy z równą mocą jak oni wtedy?

A swoją drogą, jak przedziwne są niekiedy

„ścieżki Pańskie”, jak nieodgadnione Jego sposoby rozprzestrzeniania Królestwa Bożego. Czy ten biedny, a zarazem jakże ubogacony przez Boga człowiek, którego prawdziwego imienia być może nawet nie znamy, mógł przypuszczać, że jego świadectwo po kilkudziesięciu latach zostanie usłyszane przez miliony ludzi na całym świecie i to za sprawą człowieka, który się z nim i z jego systemem wartości nie zgadzał — co zresztą czyni to świadectwo tym bardziej wiarygodnym! O ileż bardziej prawdopodobnym mogło się wówczas wydawać, że takie zachowanie na nic się nikomu nie przyda, że dla tych paru współwięźniów nie warto się trudzić, a skoro nie chcą słuchać o Chrystusie, to trzeba zamilknąć, dopasować się do większości i za wszelką cenę doczekać sposobniejszych czasów? Jak silna musiała być pokusa przetrwania lub chociaż ulżenia swej doli!

Czy zresztą Abraham, żyjący kilka tysięcy lat wcześniej, mógł przypuszczać, że jego drobne nieposłuszeństwo, będące wynikiem niewiary w Boże obietnice; chęć „dopomożenia” Bogu, w wyniku której narodził się Ismael, protoplasta plemion arabskich, spowoduje to, iż dzisiejszy świat będzie rozdzielony konfliktem bliskowschodnim? Czy zdawał sobie w pełni sprawę z tego, że jego późniejsze posłuszeństwo, zawierzenie Bogu posunięte aż do gotowości złożenia obiecanego syna, Izaaka, na ofiarę, zaowocuje po wiekach narodzinami Zbawiciela, jedynego ratunku całej ludzkości?

A zatem, czytając „**Jeden dzień Iwana Denisowicza**” pamiętajmy, że nasze decyzje dotyczące wiary, nawet te najdrobniejsze, mają dla Boga i dla nas samych ogromne znaczenie, choć ich skutków możemy na razie nie dostrzegać. „Każda droga człowieka wydaje mu się prawa, lecz tym, który bada serca, jest Pan” (Przyp 21,2), „który odda każdemu według uczynków jego” (Rzym 2,6).

Rezultaty naszych wyborów mogą sięgać aż po wieczność — na pewno zaś wieczności sięga decyzja opowiedzenia się za Jezusem Chrystusem lub odrzucenia Go: „Kto ma Syna, ma żywot: kto nie ma Syna Bożego, nie ma żywota. To napisałem wam, którzy wierzycie w imię Syna Bożego, abyście wiedzieli, że macie żywot wieczny” (1 Jana 5.12-13).

PIOTR

Aleksander Sołżenicyn „**Jeden dzień Iwana Denisowicza**” Iskry. Warszawa 1989, cena zł 1000.

Po upływie dwunastu miesięcy - dokończenie ze str. 12

Tych zaś, którzy pysznie postępują, może poniżyć”. Jakież to wspaniałe zakończenie tej „sylwestrowej” lekcji patrzenia, myślenia i mówienia o swoich życiowych dokonaniach!

Gdy dziś, po upływie dwunastu miesięcy, patrzysz za siebie, co widzisz?

Nic? Żadnych liczących się dokonań?

To niedobrze. Prawdopodobnie zmarnowałeś 12 miesięcy.

Nic wartościowego?

To niedobrze. Prawdopodobnie zajmowałeś się nie tym, co trzeba.

Widzisz cenne pomniki swoich dziełań?

To dobrze. Przyczyniłeś się do zbudowania, rozwoju, powstania czegoś. Możesz być dumny, ale nie zapomnij „sylwestrowego” wieczora u króla Nebukadnesara. Dlaczego miałbyś uczyć się tych

samych lekcji na własnych błędach?

Dziś, w ostatnim dniu starego roku, wspominając swoje dokonania, podnieśmy oczy ku niebu, a nasze rozumne serca niech podyktują ustom pieśń chwwały, wywyższenia i wystawienia Najwyższego oraz modlitwę wdzięczności za wszystkie Jego dzieła w nas i przez nas dokonane.

Pastor W. ANDRZEJ BAJEŃSKI

HONG KONG. W kilka tygodni po masakrze w Pekinie, lewicowa kampania represyjna wobec przywódców prodemokratycznego ruchu, ominęła na razie kościół. Ewangeliczni przywódcy, wracający z pierwszych, po krwawej rozprawie ze studentami, podróży do Chin, donoszą o dobrych nastrojach wśród wierzących. Wielu ludzi, którzy ucierpieli w czasie ostatnich zająć zwraca się w stronę chrześcijaństwa. Zwiększa się tym samym zapotrzebowanie na literaturę chrześcijańską. „Nigdy nie było łatwiej świadczyć o Jezusie, jak w ciągu ostatniego miesiąca” — powiedział przełożony jednego z domowych zborów. „My, chrześcijanie staliśmy się ciekawostką... jesteśmy jedyną grupą w tym społeczeństwie, która wciąż ma nadzieję na lepszą przyszłość”. Mimo to mo-

gą nadejść cięższe czasy, bo krótko po mniejszych studenckich rozruchach w roku 1987, zostało zamkniętych wiele domowych zborów, a oficjalnie tolerowany kościół został poddany surowym represjom i wielu ewangelistów zostało aresztowanych.

BIRMA. Organizacja Every Home for Christ załata, zdominowaną buddyzmem, prowincję Mandalay literaturą chrześcijańską. Rezultaty mierzy się setkami prośb o nowe wydawnictwa i materiały do korespondencyjnych kursów biblijnych. Mandalay jest sercem religii Buddy i buddyjskiej myśli oraz domem wielu „świętych świątyń” i klasztorów. Aung Hla, prezes wspomnianej organizacji w Birmie, donosi, że czterdziestu czterech mnichów buddyjskich

korzysta z korespondencyjnego kursu biblijnego.

BLISKI WSCHÓD. Ponad 50 przywódców młodzieżowych (wielu z nich to nawróceni muzułmanie) wzięło udział w tygodniowym obozie chrześcijańskim. Wśród tematów znalazły się: „Kościół podziemny” oraz „Duchowe działania wojenne”. Prawie wszyscy uczestnicy zadeklarowali swoje życie na służbę Panu.

USA. Sędzia federalny w Denver zdecydował, że Biblia może powrócić do szkolnych bibliotek, postanawiając jednocześnie, że nie wolno trzymać ksiąg chrześcijańskich w bibliotekach klasowych. Ponadto nauczycielom nie wolno kłaść Biblii na widocznym miejscu podczas zajęć lekcyjnych.

WŁOCHY. Funkcjonariusze Biura Imigracji i Naturalizacji USA ustosunkowali się negatywnie do wniosków o przyznanie statusu uchodźców 85 radzieckim chrześcijanom. Osoby te przebywają w Rzymie, czekając na otrzymanie prawa stałego pobytu w którymś z państw zachodnich. Opuszczenie swego kraju motywują prześladowaniami religijnymi.

Jak dotąd Rosjanie, którzy opuścili swój kraj z powodów religijnych, byli w USA generalnie przyjmowani jako uchodźcy. W samym tylko 1988 roku zajęto się w Rzymie około 2 tysiącami zielonoświątkowców. Obecna nieoczekiwana odmowa spowodowała obawę, że działania to może wskazywać na zmianę stanowiska USA wobec uchodźców ze Związku Radzieckiego.

EUROPA WSCHODNIA. Peter Kuzmic z Biblijo — Teologicznego Instytutu w Jugosławii powiada, że Rumunia stała się „Koreą Europy” — co znaczy, że chrześcijaństwo rozwija się tam gwałtownie. Okazuje się, że dramatyczne warunki materialne tego kraju nie zdołały odciągnąć uwagi wielu ludzi od sprawy najważniejszej, jaką jest osobista spójność z Bogiem. Kościoły bardzo się tam rozrastają, a od roku 1968 setki tysięcy osób poznało Pana.

Jednocześnie, w Jugosławii czynione są wysiłki, by dotrzeć z Ewangelią do muzułmanów, gdyż tutaj właśnie istnieją największe w Europie grupy wyznawców Allaha i Mahometa.

MEKSYK. Rozwścieczony tłum ukamienował dwóch młodych

pracowników ewangelicznych. Zgodnie z informacją podaną w codziennej gazecie „Excelsior”, 36 letni pastor — Abelino Jerez Hernandez, został wygnany ze wsi i ukamienowany, przez ponad setkę fanatycznych katolików. Następnego dnia na przedmieściu Mexico City, znaleziono ciało 21 letniego Julio Daralosa Moralisa. Obok leżało wiele zakrwawionych kamieni i teczka z chrześcijańskimi broszurami. Pomimo oświadczenia rządu, że kilku spośród napastników zidentyfikowano, jak dotąd nikt nie został aresztowany.

WĘGRY. „Nie widziałem nigdy czegoś podobnego w ciągu wszystkich lat mojej służby” powiedział ewangelista Billy Graham o tysiącach tych, którzy tłoczyli się na płycie

największego stadionu na Węgrzech po tym, jak zaprosił obecnych na spotkaniu do oddania życia Chrystusowi. Węgierscy eksperci kościelni określili wystąpienie Billy Grahama jako największe dotychczas publiczne zwiastowanie Ewangelii w Europie Wschodniej. W ewangelizacji wzięło udział ok. 90 000 ludzi.

INDIE. W tym roku mija 25 rocznica utworzenia organizacji Every Home for Christ (Každy dom dla Chrystusa). Jej celem jest propagowanie Ewangelii poprzez rozprowadzanie literatury chrześcijańskiej w różnych częściach subkontynentu indyjskiego. Do tej pory rozprowadzono 415 mln. egzemplarzy literatury, głównie Ewangelii, i utworzono przeszło 8000 grup domowych, studiujących Biblię, przede wszystkim w małych, indyjskich wsiach.

KOŚCIÓŁ NA ŚWIECIE

USA. Film „Ostatnie kuszenie Jezusa”, oparty na książce greckiego powieściopisarza Nikosa Kazantzakisa, jest według chrześcijańskich przywódców całkowitą profanacją, bluźnierstwem, obsceną. Ekspert ruchu New Age — Paul McGuire mówi, że Kazantzakis jest w pełnym porozumieniu z doktryną New Age i wschodnich wierzeń mistycznych. Prezes Master Media został zmuszony pod presją, do przerwania rozpowszechniania tego filmu.

ANGLIA. Nowo wprowadzone prawa zakazują pieniężnego wspomagania centrów homoseksualistów, a także zapobiegają ewentualnym próbom wykorzystywania, przez miejscowe władze, pieniędzy podatników na szkolnictwo, gdzie uczy się, że homoseksualizm może być akceptowany.

11-12/89

SŁOWO I ŻYCIE

RECENZJE I OPINIE

Pierwszy raz przeczytałem tę książkę ponad dziesięć lat temu, będąc jeszcze w średniej szkole. Książka była wydana, fatalnie zresztą, w tzw. „drugim obiegu”. Tego typu nielegalne publikacje czytało się jeszcze wtedy z wypiekami na twarzy, traktując je jako odtrutkę na „oficjalną” historię, jakiej uczono nas w szkołach. Obecnie „drugi obieg” staje się już niemal oficjalny, i chociaż docierają do nas coraz to nowe fakty, to jednak informacje dotyczące stalinowskiego terroru jakby nam już nieco spowszedniały. Dowodem niech będzie fakt, że książka, o której mówię — „**Jeden dzień Iwana Denisowicza**” Aleksandra Solżenicyna, wydana w tym roku przez „Iskry”, dość długo (jak na polskie warunki) leżała w księgarniach.

Dlaczego jednak w ogóle zajmuję się tą książką na łamach „Słowa i Życia”? Otóż, czytając ją po raz drugi, dostrzegłem w niej coś nowego, na co kiedyś, nie będąc jeszcze chrześcijaninem, zupełnie nie zwróciłem uwagi. Książka opisuje jeden

zwyczajny dzień typowego więźnia jednego z wielu radzieckich łagrów. Ale tym razem uderzył mnie nie tyle opis potwornej rzeczywistości otaczającej bohatera, porównywalnej chyba tylko z warunkami panującymi w hitlerowskich obozach koncentracyjnych, ile pewna drugoplanowa postać, przewijająca się od czasu do czasu w tle wydarzeń.

Człowiek ten jest ewangelicznym chrześcijaninem, jednym z tysięcy prześladowanych wówczas za wiarę. Poddany takiemu samemu nieludzkiemu traktowaniu jak wszyscy inni więźniowie, potrafi jednak zachować wytykające z wiary biblijne normy postępowania i życia. Dzięki temu jest jedną z niewielu naprawdę jasnych postaci w tej książce, a przez to wspaniałym świadectwem autentycznego działania Jezusa Chrystusa w ludziach wierzących. To wiara pomaga mu przetrwać „nieskałanym przez świat” w najbardziej niesprzyjających okolicznościach, jakie można sobie wyobrazić — w warunkach ustawicznego głodu, zimna, terroru, bicia, a nade wszystko poczucia bezsilności i niemożności poprawy swojej sytuacji uczciwymi sposobami. W takiej sytuacji słowa ap. Pawła: „Nie daj się zwyciężyć złu, ale zło dobrem zwyciężaj” (Rzym 12,21) nabierają zupełnie szczególnego znaczenia.

Jedynym „przestępstwem” Aloszy, bo tak Autor nazwał tego człowieka, jest ukrywanie przed władzami obozu odręcznie przepisanych fragmentów Pisma Świętego:

„...na górnej pryczy sąsiad Szuchowa, baptysta Aloszka, czyściutki, domyty, czytał ze swego notesu, w którym miał przepisane pół Ewangelii... czytał półszepceniem, ale jakby nie tylko dla siebie, może nawet specjalnie dla Szuchowa, oni przecież, ci baptyści, lubią agitować.

— „A żaden z was niechaj nie cierpi jako męźbójca albo złodziej, albo złomowca, albo jako cudzego pragnący. Lecz jeśli jako chrześcijanin, niech się nie sroma, a niech chwali Boga w tem imieniu” (1 Ptr 4.15 JW).

Zuch z tego Aloszki, swój notes tak sprytnie ukrywa w szparze ściany, że jeszcze go przy żadnym kipszku nie znaleźli”.

„Obok Szuchowa stoi Aloszka, patrzy na słońce, raduje się, uśmiecha. Policzki zapadnięte, na łagrowej normie siedzi, nigdzie sobie nie dorobi — czego się cieszy? W niedzielę zawsze z innymi baptystami szepcze. Łagier po nich jak po gęsi woda. Po dwadzieścia pięć lat dostali za swoją wiarę — czy naprawdę zamierzano baptystów od wiary tym odepchnąć?”

